Nr. 94. Lwów. — Środa dnia 24 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jerzego, Fidelisa. Jutro: Marka ewang. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 3, Zachód „ 6 „ 54 | Długość dnia g. 13 m. 51, Przybyło dnia 6 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 kwietnia.

Panowie dziennikarze niemieccy stanowczo odbudowują Polskę — na papierze tylko. Co prawda, nie więcej uczynić nie mogą, ale mogliby lepiej, zręczniej, jeśli już im koniecznie idzie o zbałamucenie polskiej opinji. Znany artykuł *Gazety Krzyżowej* nie przebrzmiał w Niemczech bez echa, podchwyciły go narodowo-liberalne pisma i — dziw nad dziwy! — odrazu uznały, że trzeba postawić przedmurze od strony Rosji, grożącej Europie knutem. Zabawiono się nawet we wspomnienia historyczne bardzo wątpliwej wartości; powiedziano mianowicie, że już podczas pierwszego rozbioru była prusko-austrjacka myśl postawienia Polski pod berłem księcia z domu Habsburskiego, ale ówczesna Rosja oparła się gwałtownie, zagroziła wojną, a Austrja i Prusy Wielkiego Fryca, wycieńczone siedmioletnią wojną, przyjąć jej nie mogły. Dziś, po stu latach, odradza się ta rozumna myśl — odradza się pod wpływem agitacyj panslawistycznych, zmuszających ligę pokojową do ugodzenia w achillesową piętę caratu. Pozostaje zastanowić się jeszcze nad trzecim czynnikiem, który tu w grę wchodzi: nad samymi Polakami. Czy oni zechcą takiej Polski? „Tak — woła liberalny *Tageblatt* — powinniby! Są wprawdzie pewne wskazówki, z których wnosić można, że Rosja pochlebia sobie, iż Polacy koniec końców pogodzą się ze swymi słowiańskimi braćmi, a wiara w taki koniec jest tak wielka między panslawistami, że w głębi ducha marzą nawet o przygarnięciu do swego łona pruskiej i austrjackiej dzielnic, ale nam się zdaje, że na tę wędkę Polacy nigdy nie pójdą, lecz owszem z wielką radością powitają rozwiązanie sprawy podług planu *Gazety Krzyżowej*. Bo, mówiąc szczerze, Polacy już dawno nie są tem, czem byli: stali się prawdziwie politycznym narodem, umiejącym odróżniać marzenia od rzeczywistości..." W tym tonie komplimenta snują się dalej. *Gazeta Krzyżowa* regestruje wszystkie te niemieckie głosy, zachwyca się ich zgodnością i woła: „Naiwni panslawiści sądzili, że nas zastraszą. Możeśmy przekonali tych zapaleńców, iż polski łuk jest niebezpiecznym orężem: wypuszczona z niego strzała trafia w łucznika."

Otóż mamy rozwiązanie zagadki. Ostatni frazes *Gazety Kolońskiej* zupełnie nas uwalnia od konieczności zastanawiania się nad celem owego odbudowywania Polski na gazeciarskiej bibule przez dziennikarzy pruskich. Staliśmy się w istocie dość politycznym narodem, przynajmniej o tyle, że się rozumiemy na farbowanych lisach. Odkąd w *Preussische Jahrbücher* pojawił się artykuł p. Didolffa p. t. „Ein Blick auf die Vergangenheit und Zukunft Polens" nie przestaje w Prusach odzywać się ta zwodnicza piosnka o odbudowaniu Polski przez ks. Bismarka, a oto nasza opinja wcale się nie dała poruszyć. Wiemy, że ten koncept jest nieodrodnym dziecięciem genjuszu Fryderyka II, — myśl z jego ducha poczęta. Dewiza p. Didolffa: „Poznańskie polskie — śmierć Polski; Poznańskie niemieckie — zbawienie Polski," dalej wszystkie artykuły *Gazety Krzyżowej* i pism narodowo-liberalnych — to tylko uzupełnienie słynnych słów Fryderyka II: „będziemy się komunikowali ciałem Polski" (*nous communierons du même corps eucharistique, qui est la Pologne*). Słusznie też ktoś niedawno powiedział: „To gadanie Prusaków o samoistnej Polsce ma jeden cel: zniewolenie caratu do jeszcze większego uciskania Kongresówki i Zabranych prowincyj."

Tyle o celu. Teraz słówko o umyśle, w którym on powstał. Zastanawia zgodność w tym wypadku całej niemieckiej prasy i fakt ten, że się ona zajęła „akademicką sprawą". Niezawodnie jest tu niewidzialny kapelmistrz, dyrygujący tą symfonją. Dopóki pisała tylko protestancka *Gazeta Krzyżowa*, można było myśleć, że przemawia z niej gorycz i chęć odwetu za ucisk nadbałtyckich Niemców. Ale gdy wnet potem z tego samego tonu odezwał się chór liberalnych dzienników, zawsze myślących inaczej niż protestanckie, natenczas stało się chyba widocznem, że jest to plan, ułożony przez owego mistrza, który z niezwykłą biegłością gra na dziennikarskich klawiszach, a skoro tak, to jest naszym obowiązkiem nie skąpić zapewnień, żeśmy obojętni i trzeźwi, jak w owej chwili, gdy ks. Bismarck krzyknął, wskazując na Wielkopolskę: „*Stoss ins Herz!*, a p. Tiedemann dodał: *Das beste Deckung ist der Hieb!*"

Z tego odbudowywania Polski na papierze jeden chyba pożytek. Oto naród niemiecki może się oswoi z myślą rozumną i sprawiedliwą a bardzo pożyteczną dla całej Europy. Wprawdzie do sympatyj lub antypatyj ludowych nie przywiązujemy wielkiego znaczenia i na nich nie opieramy sprawy tak ważnej, jednak i uczucia w politycznym świecie coś znaczą: mogą one zaważyć wtedy, kiedy „akademickie roztrząsanie" dojrzeje do aktualnej roboty.

Dziś, albo jutro Boulanger opuszcza Belgją i przez Holandją udaje się do Londynu. Zniewolił go do tego rząd belgijski, który w piątek odbył naradę i zdecydował, że nie można pozwalać jenerałowi na prowadzenie agitacji przeciw rządowi trzeciej republiki. Jak wiadomo, dzień przedtem odbył się w Brukseli „kongres" bulanżystów przybyłych z Francji. To właśnie zmusiło gabinet Beernaerta do wystąpienia przeciw jenerałowi. Po gabinetowej naradzie udał się do Boulangera belgijski sekretarz stanu w ministerjum spraw zagranicznych i przypomniawszy warunek, pod jakim Belgja zezwoliła jenerałowi na pobyt, oświadczył mu, że niech jeszcze tylko raz zbierze się jakiś „kongres", albo niech jenerał wyda bodaj jedną odezwę, lub w ogóle wystąpi jako agitator polityczny, natenczas bez ceremonji będzie wyrzucony za granicę. Otóż, skazany w ten sposób na bezczynność, będącą dlań polityczną śmiercią, jenerał zdecydował się opuścić niego ścinny kraj belgijski, żałując zapewne tych komplementów, które przedtem mu prawił.

Boulanżerskie dzienniki zapewniają, że to Bismark, będący potajemnie w najlepszej komitywie z gabinetem Tirarda-Constansa, domagał się od belgijskiego rządu wyrzucenia jenerała. Zręcznie to pomyślane dla podniesienia znaczenia Boulangera, a rzucenia niemiłego cienia na gabinet i trybunał senacki. *Gaulois* cieszy się z wyjazdu jenerała do Anglji. „Tam — powiada — zbliży się on do hrabiego Paryża, z czego nieobliczone dobrodziejstwa spłynąć mogą na Francją. Boulanger jest potężnym przedstawicielem demokracji, zaś hr. Paryża reprezentuje monarchiczną tradycją, nieskalaną żadną domieszką cezarystyczną. Gdy ci dwaj podadzą sobie ręce, tedy w ich uścisku zamknięta będzie cała Francja — monarchiczna i demokratyczna — a republikańska jawnogrzesznica pójdzie umierać na śmietnik — i na tronie zasiądzie Filip VII, „król z Bożej łaski, a cesarz z woli narodu."

Oto jest, co się nazywa pogodzeniem sprzeczności! Szkoda, że *Gaulois* odrazu nie udoskonalił swego wynalazku; niechby hr. Paryża nazywał się jeszcze prezydentem republiki i dyktatorem państwa socjalistycznego podług ideału Feliksa Pyata, — wtedy byłby dla wszystkich: królem, cesarzem, prezydentem i dyktatorem w jednej osobie. Pomysł oryginalny — coś całkiem nowego, więc powinnoby się Francuzom podobać.

Z WARSZAWY.

Czas otrzymał z Warszawy nader ważny i zajmujący list. Podajemy go w całości. Opiewa on tak.

„A zatem stało się. Gudowski z powodu nadwątlonego zdrowia ustępuje. Wodze armji teatralnej chwyta Palicyn, ten sam, który onego czasu złapał się w pułapkę, zamawiając u fotografa w Przemyślu odbicia fortyfikacji. Może strategja w manewrowaniu siłami artystów lepiej mu się powiedzie. Tymczasem niezadowolnieni i artyści i autorowie sceniczni radują się przedwcześnie z choroby i ustąpienia Gudowskiego, jemu przypisując wszystko złe, które padło na teatr warszawski. Nie nowina podobne obwinienia. Kiedy Muchanow prezesem był, twierdzono toż samo o jego rządach, a dzisiaj wzdychają za nie mi. Może wkrótce posłyszymy westchnienia i za Gudowskim, który ukrócił panowanie baletu, a utrzymał poziom komedji polskiej.

Jeżeli zawinił w czem, wiele winy przypisać trzeba stosunkom drażliwym i drażniącym, których nie przełamie ani wola najlepsza, ani opór najwytrwalszy. Jeżeli o chyleniu się ku upadkowi są krzyki, wychodzą one częstokroć od tych, którzy są wspólnikami winy. Niektórzy artyści mało pracują, a mają odwagę występować na scenę, nie powtórzywszy nawet sobie roli umianej niegdyś. Jakżeż n. p. taka „Sara" Ohneta wypada, w której bohaterka w czwartym akcie, w najkrytyczniejszej chwili, opóźnia minutami swe wyjście, aż dopiero współgrająca musi ją wywoływać z za kulis — a bohater, stary jenerał, zasiada wygodnie przed budką suflera i powtarza za nim zdanie po zdaniu, przekręcając niedosłyszane wyrazy. Aż żal przyznać, że „Sara" w niektórych scenach lepiej graną była w Krakowie, niż w Warszawie, choć tu nierównie lepsi są aktorowie. Lenistwa wiele jest, a więcej jeszcze zabiegów rozmaitemi środkami o dostanie roli, bo od każdego występu artysta pobiera płacę oprócz gaży miesięcznej. Jaką drogą te zabiegi się czynią, jest to tajemnicą głośną; dość, że są skuteczne, a jedni i ci sami artyści miewają role wręcz przeciwne naturze ich talentu, przez co zagradza się drogę wyrobieniu sił nowych.

Zdaje się, że przenoszenie większych komedyj na deski „Teatru rozmaitości" szkodzi sztuce i aktorom, bo wiele traci się na złudzeniu. Znawca spogląda na artystów, jakby na amatorów w salonie, tak tam mało miejsca i perspektywy. Teatr rozmaitości, jako szkoła młodych, rozpoczynających swój zawód aktorów, winien używany być do odgrywania małych komedyj wodewilowych. Na to był on pierwotnie przeznaczony.

Czy Palicyn rozwinie ambicję, aby podnieść scenę uposażoną w wybornych artystów — trudno dziś z przeszłej jego działalności wnioskować.

Na polu sztuki nie ma narodowości, trudno przypuszczać, aby rosyjskiemu teatrowi pragnął dawać poparcie. Byłaby to za kosztowna próba, a jako propaganda bez celu. Chciano już nieraz scenę rosyjską ustalić, udawało się to tak, jak sadzenie drzew na piaszczystych wydmach. Gruntu odpowiedniego tu nie ma.

Kiedy ostatni raz bawił teatr rosyjski, sprowadzano sztucznie publiczność. Wiadomo, że żadnemu studentowi nie wolno po siódmej godzinie bez uzyskanego pozwolenia od władzy szkolnej wychodzić dobą wieczorną na ulicę, nie wolno nawet koledze odwiedzić kolegi mieszkającego w jednejże kamienicy. Otóż gdy funkcjonował teatr rosyjski, ogłaszano uczniom po klasach, iż mogą nabywać rublowe krzesła po cenie 20 kopiejek i chodzić na rosyjski teatr po godzinie siódmej bez opowiadania się władzy szkolnej. Próby ściągania i młodzieży i urzędników okazały się bezskutecznemi. Może zrozumie Palicyn interes powodzenia sceny i ograniczy władzę swą do sprężystszego czuwania nad reżyserską pracą w wykształcaniu młodych sił artystycznych, jak np. Barszczewskiej, Trapszównej, Jagielskiego, Kuleszy i innych.

Artystyczne siły przypominają mi przygodę, wywołaną temi dniami popędliwością artysty. Było to w licznie odwiedzanej cukierni. Weszli dwaj oficerowie o szerokiej naturze. Cukiernik najuprzejmniej prosił ich, aby nie palili cygar, bo w sali palić nie wolno. Poparł prośbę pokazaniem tablicy, na której po polsku widniał napis zabraniający palenia. Szeroka natura oburzyła się na to. Oświadczyli, że napis w cudzoziemskiej, w psiej mowie nic ich nie obchodzi. Nuż głośno wymyślać na Polaków i ich język. Siedząca przy drugim stole Polonia nie mogła wytrzymać. Wstał p. Ł. i zapowiedział, że zapuchtinuje oficerów, podszedł, popatrzył, lecz nie wrócił. Tymczasem ruskie słowa obelgi sypały się. Na to wstał artysta-malarz Z. (z matki Polki, lecz z ojca prawosławny) i rzucił oficerom swą kartę. Na to oficer nie przyjmując karty odpowiedział obelgami na Polaków. Z pogardą zawołał nań artysta Z.: „Ot durak." Na te słowa oficer dobył szabli. Rzucili się nań goście i wstrzymali ruch ręki jego. Stąd wrzawa i policja, a z nią Polonja do aresztu. W policji artyście Z. wyrzucano, iż skoro jest prawosławnym, winien był stać po stronie oficerów. On odparł, że grubiaństw ścierpieć nie można. Rezultat procesu zaiste neo-salomonowy — skazano cukiernika na sto rubli kary, że zabronieniem palenia podniecił do nienawistnego wystąpienia przeciw Rosjanom. W wyroku dodano, że jeżeli coś podobnego zajdzie w cukierni po raz wtóry, naówczas zamkną mu cukiernię.

Może ta niewinna tabliczka z napisem polskim o niepalenie, spowodowała nagłą obławę po Warszawie na tabliczki polskie wiszące wewnątrz domów i mieszkań na drzwiach. Anonsa mieszkań doktorów i inne zrywa policja i nakazuje w ciągu trzech dni przeistaczać na dwujęzyczne pod grozą wymierzenia kary surowej. Tak więc nigdzie już nie ujrzy napisu polskiego. Na gimnazjach zniesiono napis dwujęzyczny. Wzdłuż wszystkich linij kolei żelaznych widać tylko napisy rosyjskie, a biedny nietylko cudzoziemiec ale i krajowiec wysiadając z wagonu na minuty przestankowe, nie może się opatrzeć, gdzie czego szukać i gdzie co znaleźć można.

Długoż to tego będzie? Już i samym Rosjanom owe rządy samowoli przejadły się dawno. Rosjanie z epoki Paskiewicza, dawni despoci, pogardzają młodymi braćmi swymi i nie żyją z nimi. Marja Andrejewna natrętnie wglądając i w sprawy swego społeczeństwa, stała się nawet Rosjanom nieznośną. Kiedy jednemu oficerowi gwardji wyraziła swoje niezadowolnienie, że używa zaprzęgu angielskiego zamiast ruskiego, obrażeni tem inni oficerowie, czyniąc jej na przekor, pozarzucali zaprzęgi ruskie, a zaprowadzili angielskie.

Dzisiaj szepczą sobie na ucho, że Marji Andrejewnej sławne wieczory, na które goście zaproszeni musieli przychodzić już z dobrze zaopatrzonym żołądkiem, skończą swój żywot, a stary wódz będzie rozpamiętywać w Petersburgu zmienność fortuny.

Pogłoski zresztą często zawodzą. Tak w tym tygodniu rozniosły depesze, iż margrabia Wielopolski obejmuje osobny departament Królestwa Polskiego, mającego powstać w Petersburgu. Depesza ta doszła do redakcji jednego z większych pism politycznych. Redaktor chciał ją ogłosić. Cenzura wstrzymała, a redaktorowi zagroziła karą pięciuset rubli za zamiar powtarzania fałszywych wieści.

Już to ta cenzura daje się potężnie we znaki pismom i piszącym. Pod adresem księgarni Gebethnera i Wolffa w Krakowie przysłano pismo socyalistyczne z zagranicy, poczta posyła je przez pomyłkę do Warszawy zamiast do Krakowa. Cenzura chwyta je, widzi, że paczka adresowana do Galicji, mimo tego, uważa za stosowne zrobić najściślejszą rewizję księgarskich składów Gebethnera i Wolffa i pokonfiskowania książek treści najniewinniejszej. Padają ofiarą te dzieła, w których przedrukowano kartki z opuszczeniem miejsc przemazanych przez cenzurę. Biedny nakładzca dowiaduje się, że przemazanie musi widnieć i szpecić dzieło, bo przedrukowywać i opuszczać mazanin nie wolno.

Każda korespondencja o sprawach galicyjskich, jeżeli sprawy te gani, wyszydza, jeżeli zwrócona przeciw instytucjom, osobom i władzom, ma łaski najszersze. Łaskami temi cieszy się *Głos*, *Prawda*, *Przegląd tygodniowy* i *Kraj*. Jeżeli zaś chwalony jest ktoś w Galicji za publiczne zasługi, jeżeli wykazywane korzystne postępy stowarzyszeń, rozwoju szkół, dobrobytu ludu, wówczas bezwarunkowo cenzura gładzi swoją brzytwą te grzechy korespondentów. Pozwolono n. p. wspomnieć, że przyjechał do Warszawy p. Estreicher, bibliotekarz Uniw. Jagiellońskiego, ale cenzura wymazała całkiem przedmiotowo i informacyjnie nakreśloną jego pochwałę. Zabroniła pisać o biciu dlań medalu i nie dopuściła podania nawet najkrótszego opisu wyprawionego dlań bankietu. Były członek Szkoły Głównej stał się tem samem, że należał do Szkoły Głównej, widocznie postacią podejrzaną.

Nie dziwić się, że wyrażenia jak: l e p s z e d a w n e c z a s y, ulegają ostracyzmowi, kiedy zwykły księgarski *Przewodnik bibliograficzny* dra Wisłockiego bywa niszczony, gdy go księgarz w większej liczbie egzemplarzy wysyła. Księgarz Paprocki dokładał do czasopism jako bezpłatny dodatek swój dwukartkowy miesięczny katalog książek. Cenzura zabroniła bezpłatnego dodatku, a to opierając się na tem, że wydawca ma koncesję na katalog za opłatą. Zatem autorowi nie wolno odstępować pracy swej za darmo.

Artykuły do czasopism bywają tak kreślone, że nieraz ani podobna domyśleć się racji. Powtarza się to, co przydarzyło się cyrkowemu klownowi Niemcowi, do którego przychodziła tresowana świnia na zawołanie: *Pujdy siuda!* W prezentowaniu publice świni domyślano się alluzji narodowościowej. Kazano klownowi cyrk opuścić. Opuścił go jako Niemiec, a powrócił doń jako Anglik.

Można sobie wyobrazić jak redaktorowie łamią ręce, gdy codziennie widzą przemazywane do połowy artykuły i muszą z pozostałych resztek wykrawać znośną całość. I na to nie ma rady, a zrozpaczony redaktor tem tylko pociesza się, że prezes cenzury Jankulio jest nadzwyczajnie uprzejmym, nie wie gdzie posadzić zgłaszającego się petenta, osładzając mu tem codziennie podawaną gorzką pigułkę.

Ten postęp ucisku odbija się i w innych sferach administracji. Gdy bowiem dawniej obsadzano główne, intratne posady Rosjanami, dziś ciż sprowadzają swoich krewniaków i na najniższe, w tej nadziei, że mała posada jest tylko etapem do najwyższych.

Za tem poszło, że administracja kraju najopłakańsza. Zasada *zwarować* jest jej podstawą. Nie więcej jak pięć lat temu wykryło się, że urzędnik biblioteki uniwersyteckiej K u l i k zabierał otwarcie najrzadsze druki i sprzedawał je antykwarzom. Świadkowie chcieli przysięgać, nie dopuszczono ich, lecz nasadzono odwodowego świadka, kobietę więcej niż dwuznacznej konduity, która świadczyła, iż słyszała na ulicy, że Polacy zmawiali się, aby obwinić Rosjanina o kradzież książek z bibljoteki uniwersytetu. Uniewinniono złodzieja, zostawiono niedołężnego Barsowa na posadzie bibliotekarza, a kradzieże mężów szerokiej natury trwają otwarcie i systematycznie.

Kiedy Wierzbowski wydał katalog druków polskich z XVI wieku, zawartych w Bibljotece uniwersyteckiej, wykazał recenzent w *Bibliotece Warszawskiej*, że nie dostaje bodaj stu dzieł najważniejszych, które były przed laty dwudziestu. Podniesiono te zarzuty, zawarte w *Bibliotece Warszawskiej*, na posiedzeniu uniwersytetu, ale Wierzbowski odparł, że wszystko to spisał, co obecnie egzystuje.

Jak nieuszanowanie własności publicznej, tak i nieuszanowanie zapisów fundacyjnych stało się zasadą. Zapisy na rzecz polskiej młodzieży dostają się Rosjanom. Uczniom nie wolno dawać po domach korepetycji bez pozwolenia kuratora. Ten według faworu pozwala mieć jedną, dwie lub więcej korrepetycyj, odbiera je biedakom według zachcenia, a obdarza najlepszemi tych korepetytorów, którzy bądź są prawosławnymi, bądź są na drodze do tego.

Ciężka więc to dola wyżyć w kraju i pracować dla kraju. Zasługa tem większa tych, którzy w danych warunkach pracują. Bolesnem jest więc występowanie w pismach polskich zagranicznych przeciw społeczeństwu warszawskiemu i częstokroć obrzucanie zarzutem braku hartu lub patrjotyzmu u osób wybitniejszych. Wiele ten znosi, kto się ugina pod ciężarem; nie tym więc wolno czynić zarzuty, którzy z kraju się wynoszą, nie chcąc się uginać. Pięknie to wyraził A. Pług w illustrowanym wierszu w *Kłosach*, p. t: „Bociany", wypowiadając, iż woli małego wróbla, który przetrzymuje zimę w ojczyźnie, aniżeli bo-

---

59)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Wizyta do Kreniszów również odbyła się bez wielkich trudności. Chrząski powiedział prezesowi, że dla powodzenia teatru niezbędnem jest, żeby przynajmniej do północy w Łażynie amatorowie spokojnie urządzać się mogli, że zatem potrzeba gdzieś wyjechać, a Krenisze nastręczyli się najlepiej na ten cel, gdyż jako ludzie bardzo starzy, nie opuszczali już swojego dworka i jako do patryarchów okolicy do nich przyjeżdżali przed uroczystościami: i narzeczeni po błogosławieństwo, i solenizanci po powinszowania. Co prawda, prezesową wiek i stanowisko od tego aktu uszanowania względem Kreniszów już zwalniały, ale był to pozór, więc chętnie go chwycili mąż i żona, i zabrawszy dzieci i pannę Izę w dodatku, o szóstej rano w dniu oznaczonym, ku wielkiemu zgorszeniu Klebsa, zawsze niechętnego wyjazdom podczas żniwa, Lipniccy puścili się w drogę. Iza tym razem musiała im towarzyszyć, bo sama, czy z dziewczynkami, przy Chrząskim tylko w Łążynie pozostaćby nie mogła.

Po wyjeździe prezesostwa, zamówieni już z miasta dostawcy przywieźli owoce swojej pracy; więc stolarze scenę i kulisy, malarze dekoracje i kurtynę, illuminator generalny sąsiedniego miasteczka — lampy, wreszcie fryzjer cały zapas bród sztucznych, farb, przeróżnych szminek i mastysków. Chrząski czynność rozwinął niesłychaną — i pokazało się, że ma niepoślednie zdolności organizatorskie i administracyjne. Do popołudnia uporał się z niezbyt wprawnymi w nowej dla nich robocie majstrami, a wielka landara łążyńska, jak ją Iza w liście do siostry nazwała, zamieniła się w gustownie urządzoną salę teatralną.

Na próbie generalnej, gdzie znowu Chrząski reżyserował, wszystko poszło również składnie; amatorowie umieli role jak pacierz, a grali... no, we własnem przekonaniu, grali lepiej od stołecznej trupy. Co prawda, niektórzy chorowali na brak wymowy; jeden połykał wyrazy, gdy drugi kilku liter alfabetu nie wymawiał, ale któżby tam na takie drobiazgi uważał! Bawiono się wybornie — a więc i goście łążyńscy napewno ze trzy dni również dobrze bawić się będą. Po skromnej kolacji, na której Chrząski w zastępstwie Lipnickich gospodarował, rozjechali się wszyscy przed północą, pomimo ulewnego deszczu, który zaczął padać nad wieczorem.

Dobrze już po północy Lipniccy powrócili do domu, znużeni trochę i zbici drogą, którą deszcz utrudnił bardzo.

— Zanosi się na trzydniówkę, — prorokował prezes do pana Adama. — A jakże tu u was poszło?

— Doskonale. Scena urządzona, wszyscy się stawili do apelu, role umieją wybornie i sądzę, że się wszystko powiedzie.

— Dzięki tobie, kochany Adasiu. Już to Pan Bóg dał ci głowę nie od parady; wszystko zrobić potrafisz, nawet gdybyś chciał, mógłbyś być dyrektorem prawdziwej trupy aktorów.

— Jak na teraz, z tą różnicą na moję korzyść, że mam zapewnioną publiczność na przedstawienie, gdy u nich właśnie o to najtrudniej, i że dziś dałem kolację moim aktorom, gdy prawdziwi zwykle daremnie o nią do swoich dyrektorów szturmują.

Zdaje się, że Chrząski w tem zdaniu znalazł dwie najbardziej stanowcze różnice między dyrektorami aktorów prowincjonalnych a kierownikami widowisk amatorskich.

Rozdział piąty. Dni radości i trwogi. Róże i ciernie debiutantki.

Następnego dnia, ledwie słońce weszło, Klebs meldował się do śpiącego jeszcze Lipnickiego.

— Przepraszam najpokorniej, że ośmielam się sen przerwać panu prezesowi, ale Wojtek Przechwała przyszedł właśnie z Bronic, gdzie chodził względem Kaski Kobylanki, z którą się ma żenić, i melduje, że tam jakiś straszny przypadek zdarzył się państwu Strzelskim. Stangret był pijany; gdy wczoraj podczas ulewy ztąd powracali, nie zwolnił na popsutym mostku i podobno powóz doszczętnie połamał, a pani Strzelska...

— Co?... bój się Boga!... zabita!?...

— Wojtek nie wie, panie prezesie, ale melduje, że w nocy rozsyłali po doktorów i felczerów, więc chyba jeszcze żyje.

Lipnicki wyskoczył z łóżka jak oparzony, i w małą chwilę stał już gotowy do drogi.

— Konia niech mi podadzą! — zawołał do Klebsa — sam pojadę zobaczyć, co się w Bronicach stało.

W parę minut potem prezes galopował po drodze do Bronic, omijając tylko starannie wszystkie mostki i kałuże przez wczorajszą ulewę spowodowane.

Nie potrzebował jechać zbyt daleko. Na szosie, którą przebyć należało, aby się dostać na boczną do Bronic drogę, natknął się na biedkę Jankla Marudera, pachciarza, właśnie z Bronic do miasteczka jadącego.

Jankiel zdaleka usłyszał tentent pędzącego konia i zatrzymał własnego, wierny maksymie mędrca: „W wątpliwości zatrzymaj się i rozważaj." Prezes, również spostrzegłszy Jankla w odległości, zaczął na niego wołać o nowiny z dworu.

— Co ma bić za nowiny?... brzydkie jest, paskudne jest! Powóz się złomił — taki piękny powóz, prawie nowe — i szedzenie było świeżo kryte — wszystko się połomiło.

— Ale państwo? państwo Strzelscy? — pytał zniecierpliwiony Lipnicki.

— Wielmożna dziedziczka także sobie połomiła...

— Jakto połamała? co połamała?

— Z psieproszeniem jaśnie wielmożnego prezesa wielmożna dziedziczka połomiła rękę. Za pozwoleniem, całą rękę — żebym tyle zdrowia miał! Już tam doktorzy nastawiają... ich tam jest dwóch i felczery tyż dwóch... jest Bardjower z Wólki, bardzo zdolny do takiej reperacji, no i ten, ten Marusiewicz z Wichlerzia — ale on głupie jest, za pozwoleniem jaśnie wielmożnego pana, grubian i źle wychowane — zupełnie nie pasuje do takie delikatne osobe, jak wielmożna dziedziczka. No, ale tam jest Wadjower i dwa doktory, to oni ją poreperują — tylko te powóz to już nikt nie poreperuje, a takie pańskie sztukie buło... prawdziwy antyk.

Lipnicki odetchnął nieco swobodniej, wiedział że żyd prędzejby przesadził, niźli zmniejszył ważność wypadku. W każdym razie nie było mowy ani o śmierci, ani o groźnem pokaleczeniu. Chciał się jednak jeszcze upewnić czy Jankiel wie dokładnie i czy dziedziczka nie pokaleczyła się bardziej.

— Tylko rękę ma złamaną? wie Jankiel na pewno?

— Jak ja mam nie wiedzieć, kiedy Bardjower to jest teść od ciotki mojego szwagra Jojne Grynszpan, jaśnie wielmożny pan wi, te Grynszpan, który ma handel z łokciowym towarym i galanternią w Wichlerziu — takie wielkie sklep z zielonem wystawem — jaśnie wielmożny pan tylko to widział, jak przyjechał do Wichlerzia.

— Więc twój teść Bardjower ci mówił?

— Z psieprosieniem jaśnie pana, on nie jest mój teść, tylko teść od ciotki mojego szwagra.

— Mniejsza o to. Więc widziałeś go już po opatrunku?

— Co nie miałem widzieć?... widziałem go tak jak jaśnie wielmożnego pana w tej chwili widzę — jego samego widziałem. On przyszedł do mnie powiedzieć, cobym ja jechał do miasta i powiedział jego żone, że on tu pewno zostanie na dwa dni. On mi kazał jej nawet zawieźć trochę mleko, syrek i cztery jajki, co ja to wszistko mam w moje furmanke, właśnie z psieprosieniem jaśnie wielmożnego pana w te koszyk.

— I mówił, że pani Strzelskiej żadne niebezpieczeństwo nie grozi?

(C. d. n.)

ciana, który przed zimą uchodzi z ojczyzny. Nożyce uderzyły o stół. — Posypały się odpowiedzi z różnych stron, a Duchińska odpowiedziała pięknym wierszem o bocianach, jako o zwiastunach wiosny. — Wiersz piękny, ale bociany, gnieżdżące się w Paryżu, w Rzymie, w Ameryce, służą ojczyznie swej tylko poetyczną deklamacją i odważnem odgrażaniem się zdaleka — wrogom. Na pracę podczas śnieżnych zawiei w ojczyznie nie zdobywa się ich patrjotyzm. Zdobywa się tylko na gromy przeciw pracującym w jarzmie.

A tu tymczasem stan jest okropny. Aby żyć, trzeba godzić się ze wszystkiem i obciążać pragnienia swe, nadzieje i działalność do skali najskromniejszej.

Młodzież wypchnięta ze wszystkich stanowisk (bo nawet już rosyjscy lekarze utworzyli osobne Towarzystwo lekarskie i zagarnęli wszystkie możliwe posady), rada nierada rzucą się na pole rękodzielnictwa i przemysłu. Na tem polu już wiele uczyniono. Otwarte pole do zbytu w Rosji daje zarobek rozległy, jeżeli ciężkiej pracy towarzyszy zapał, sumienność i wytrwałość. Tak n. p. wyroby ze srebra tak zwanego frażetowskiego już rozrzucają trzy odrębne firmy po całej Rosji, a wykwintne formy tych wyrobów (jak n. p. Jul. Henneberga), dorównywują najwytworniejszym dziełom francuskich fasonów. Sława obuwia warszawskiego tylko na chwilę zachwianą była, gdy żydzi na Nalewkach jęli się fuszerki. Buljony — które Kleczkowski wyrabia — nie mają sobie równych. Przetwory chemiczne Majewskiego i syna dziś zalewają całą Rosję, a Majewski rozpoczął zawód przed laty kilkunastu wyrobem kropli amerykańskich na zęby.

Świeżo, bo dopiero od lat sześciu, rozwinęła się na ogromną skalę fabryka kopert i wykwintnych listów Alfonsa Szustra i wypiera przemysł francuski. Długie lata przepędził młodzieniec za granicą, marząc o sztuce, o kształceniu się estetycznem. Za pobytu w Paryżu ujrzał fabryki sławnych francuskich wyrobów kopert i listów, rozpoznał drogi ich zbytu i sposób fabrykacji. Nie mając funduszów, rozpoczął za powrotem do Warszawy, jak to mówią, zawód swój z dziesięcioma palcami. Zwolna rósł kredytem i niesłychaną pilnością.

Zaparł się stosunków ze światem. Zamknięty w murach pracowni rozwijał zakład szybko i coraz świetniej. Obecnie fabryka na Sewerynowie obejmuje dół i piętro rozległe, zatrudnia stu dwudziestu robotników, w ruch wprowadza maszyny najnowszej konstrukcji i z ich pomocą wyrabia najwykwintniejsze gatunki kopert i listów, dorównywujących rysunkiem i kolorytem najlepszym produkcjom francuskim. Kapitał w wyrobionym materjale — oparty li na kredycie — dochodzi do 150.000 rubli. A produkt, który do niedawna płynął nam sami z Francji, zalewa teraz owocem pracy Alf. Szustra całe Królestwo.

Takich przykładów industrji, przynoszących zaszczyt Królestwu, możnaby dosyć naliczyć.

Nadmieniam, iż Alfons Szuster pochodzi z rodziny odznaczającej się w kierunku zawodu swego. Ojciec jego Antoni jest głównym w kraju przemysłowcem, utrzymującym skład papieru i litografję, a stryj Franciszek słynął niegdyś jako wytwórca najmodniejszych biletów wizytowych. Dziś jest posiadaczem wspaniałego Mokotowa, w którego pałacu nagromadził skarby sztuki i pamiątek przeszłości.

Tak więc wyrabiają się całe rodziny zasłużonych i zamożnych przemysłowców, a w chwili, gdy kraj upada administracyjnie z winy rządu, podnosi się przemysłowo wytrwałością maluczkich i nieznanych z swej przeszłości rodów robotniczych.

Obok przemysłowej pracy krzewi się i praca umysłowa, a że jej zaparto pole w szkołach, rozwija się skromnie to w redakcjach pism, to na tygodniowych zebraniach, na których nie ma kart, ale znajdują się pisma i dzieła najnowsze. Przyjęcia tygodniowe u Deotyny, Ilnickiej, Marénnowej, redaktora Lea i inne, gromadzą po kilkadziesiąt stale zbierających się miłośników literatury, a ożywione rozprawy wyrabiają poglądy na najnowsze teorje literackie, a nawet naukowe. Politykować tam wprawdzie nie wolno, za to panuje swoboda przekonań literackich.

Ostatniemi czasy zebrania te odbywały się w towarzystwie poety serbskiego, zwolennika dzisiejszego zwrotu radykalnego w Serbji, Radowana Koszutica. Wymowny ten poeta, młody, żywy, doskonale już władający językiem polskim (czas pewien przepędził na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie) bada życie polskie w Królestwie, a następnie wyjedzie na dłuższy pobyt do Rosji, której świat literacki chce tak poznać, jak go poznał i pokochał u nas. Za powrotem do Serbji obejmie katedrę literatur słowiańskich.

Choć Warszawa użala się na upadek dobrobytu, nie upada w niej dobroczynność. Tej dowód złożył pewien były uczeń Uniwersytetu krakowskiego, pragnący bezimiennym pozostać, który ofiarował na ręce bibljotekarza uniwersytetu Jagiellońskiego kwotę 22.700 rubli, a jeszcze 5.000 dołożyć przyobiecał, przeznaczając ją na wybudowanie domu uniwersyteckiego w Krakowie, mającego obejmować salę na 1.500 słuchaczy, do publicznych uniwersyteckich jako i popularnych wykładów. Obok sali mogą się pomieścić i lokalności dla zebrań i zbiorów studenckich, o ile to senat uniwersytecki uzna za potrzebne i o ile na to wystarczy fundusz ofiarowany. Myśl fundacji powziął czcigodny dawca jeszcze przed laty kilkunastu, gdy był obecny na wykładach prof. Stanisława Tarnowskiego i przekonał się, że sala nie może pomieścić zwolenników wspaniale płynącego żywego słowa z ust profesora literatury polskiej.

Cześć i wdzięczność skromnej zasłudze. Bodajby się znalazł w Galicji naśladowca, któryby podobny fundusz dorzucił do już złożonego kapitału na założenie wydziału rolniczego przy uniwersytecie krakowskim.

Odpowiedź rządu bawarskiego

na memorjał biskupów.

Gabinet p. Lutza zawsze okazywał pewną niechęć do katolickiego duchowieństwa, nie można więc było spodziewać się odpowiedzi zupełnie pomyślnej. Niemniej jednak memorjał o tyle poskutkował, że ministerjum zgodziło się nie posyłać komisarzy rządowych na zjazdy prowincjonalnego duchowieństwa, na wybory przełożonych klasztornych i na akta składania zakonnych ślubów. Ale sam wybór dziekanów i przeorów musi podlegać zatwierdzeniu monarchy. Dalej odpowiedź przyrzeka zapytywać biskupów o zdanie i uwzględniać je najstaranniej przy wszystkich nominacjach profesorów teologji i nauczycieli religji. Również przy mianowaniu inspektorów szkolnych głos biskupa będzie odgrywał ważną rolę. Ale we wszystkich tych wypadkach opinja zwierzchników diecezji powinna być wyczerpującą umotywowaną, aby „władze rządowe miały jasne pojęcie o danej kwestji, przez co nigdy nie przyjdzie do nieporozumienia między władzami." Uczęszczania młodzieży szkolnej codzień na mszę świętą, rząd ze względów praktycznych i higienicznych nie życzy sobie, albowiem podobno się okazało, że uczniowie albo śpią w kościele, albo uczą się lekcji. Wszelako rektorowie otrzymają polecenie, aby młodzież często bywała na nabożeństwie i wykonywała wszystkie religijne obowiązki.

Rząd zapewnia, jakoby zawsze trzymał się zasady, że na profesorów szkół średnich i wyższych nie należy brać ludzi, którzy pismem lub słowem okazali zasadniczą nienawiść do chrześcijaństwa. Również rząd dawał baczenie, aby wykład historji odbywał się w sposób przedmiotowy, nieobrażający uczuć katolików, jak i protestantów. Z literatury nakazywał wybierać takie temata, które nie obrażają uczuć religijnych. Jeżeli zaś zdarzyło się kiedy, że przeciw rzeczonym przepisom przekroczono, — władze rządowe starały się natychmiast usunąć nadużycia.

Dalej zapewnia p. Lutz, że rząd bawarski starał się zawsze zadosyćuczynić wymaganiom władz kościelnych, dotyczącym wyznaniowego charakteru szkół ludowych i średnich. Nie wszędzie i niezawsze atoli rozdział wyznaniowy dał się ściśle przeprowadzić. Przy pomięszaniu się ludności różnych wyznań, zwłaszcza w miastach, niezawsze się to da wykonać w zadawalniający sposób. Nawet w miastach, posiadających kilka gimnazjów, rozdział wyznaniowy trafia na bardzo znaczne niedogodności. Rząd bawarski starał się, o ile możności, usunąć przeszkody i zadosyćuczynić pragnieniom biskupów, ale, jeżeli nieudało mu się wszystkiego uczynić, to jedynie dla tego, że przeciw zupełnemu rozdziałowi wyznaniowemu przemawiały ważne względy sanitarne i pedagogiczne.

W dalszym ciągu oświadcza odpowiedź rządu księcia-regenta, że wielu życzeń i wniosków episkopatu niepodobna uwzględnić. Życzenia te są głównie skierowane do ścisłego wykonania konkordatu, co równa się ograniczeniu władzy zwierzchniczej panującego i sprzeciwia się równouprawnieniu wszystkich wyznań, będącemu podstawą konstytucji. Zmiany, których się episkopat domaga w powyższym kierunku, opierają się na konstytucji i tylko razem z nią mogą być przeistoczone. Tak się rzecz ma z *placetum regium* i trzebaby powyższy przywilej korony zmienić w samej konstytucji. To samo stosuje się również do sprawy starokatolików, w której rząd opierał się ściśle na gruncie prawa.

W końcu rząd oświadcza:

„Co się zaś tyczy zdania, wyrażonego w memorjale episkopatu, że młodzież uniwersytecką ogarnął duch materjalistyczny, — nie licuje ono w zupełności z rzeczywistością. Rząd bawarski nie może także zgodzić się całkowicie na żądanie episkopatu, aby zwierzchności seminarjów nauczycielskich rekrutowane były wyłącznie z duchownego stanu. Trzeba albowiem zwracać uwagę na to, aby każdy z kandydatów posiadał specjalne uzdolnienie.

Co się wreszcie tyczy próśb, aby rząd bawarski poczynił kroki odpowiednie ku zniesieniu uchwały niemieckiej Rady związkowej o wojskowych obowiązkach duchowieństwa, — i aby rząd prócz tego na nowo powołał do Bawarji Kongregację Redemptorystów — to rządy państwa chwilowo nie są w stanie zajmować się tą kwestją, ponieważ obecnie nie ma najmniejszych widoków, aby owe postanowienia kanclerskie mogły być zniesione.

Widzimy tedy, że ministerjum pana Lutza uchyliło się w niejednem od wykonania życzeń episkopatu, zasłaniając się przepisami konstytucji. Z formalnego stanowiska rzecz biorąc, nie można gabinetowi odmówić słuszności. Duchowieństwu pozostaje tedy poruszyć wszystkie te sprawy w sejmie bawarskim i tam ustawodawczo przeprowadzić konieczne zmiany.

Z RIVIERY.

„MONACO."

Rozmaite stacje klimatyczne, położone na Rivierze, mają swój odrębny charakter, polegający nietylko na różnorodności krajobrazów, ale także na towarzystwie i ludziach, którzy, jakby ptaki wędrowne, przyjeżdżają spędzic zimę nad brzegami morza Śródziemnego. W Cannes bawi najwięcej Anglików, w San-Remo i Mentonie przeważają liczbą Niemcy, do Hyères zjeżdża dużo mieszkańców Ameryki; za to w Nizzie i Monaco spotkać można jakby naród kosmopolityczny. Pełno tam Anglików, Niemców, Polaków, Węgrów, Turków, Rosjan, murzynów, a trudnoby zliczyć ilość języków, jakie się tam słyszy. *Great attraction* Nizzy jest życie, przypominające Paryż, oraz wesołość i ciągłe zabawy, które mimowoli wciągają człowieka w swój wir; ale i Monaco sprowadza dziennie około 5 do 6-tysięcy pielgrzymów, lecz tylko dzięki grze w ruletę i *„trente et quarente"*, która się prowadzi w kasynie w Monte-Carlo. Prawie każdy, przybywający na Rivierę, czuje się jakby w obowiązku złożyć daninę na ołtarzu rulety, ku uciesze sukcesorów p. Blanca.

O tem też, tak „sławnem" miejscu w Europie, chcę w dzisiejszym liście pomówić, bo mimo odrazy, jaką budzić musi Monaco z powodu gry hazardownej, jest ono w stanie zachwycić turystę swojem cudnem położeniem, jakoteż i rozrywkami, jakie tam wciąż znaleźć można.

Państwo Monaco jest najmniejszem rozmiarami w całej Europie, a nawet i ta mała przestrzeń jest li tylko skałą. Pomimo tego liczy 5000 stałych mieszkańców. Terytorjum tego państwa przejeżdża się w przeciągu sześciu minut, poczem staje się u granic Francji. To też Monaco znajduje się pod protektoratem tego mocarstwa, a w razie wojny, wojska francuskie mają prawo tam wkroczyć, a to w skutek umowy, zawartej w roku 1814. Kolej, telegrafy i poczta są francuskie; wszelkie też urzędy nadaje Republika, podczas gdy panujący książę ma tylko prawo mianować szambelanów i koniuszych swego dworu oraz rozdawać ordery, których też jest w Monaco mnóstwo.

Obecnie, od r. 1856, panuje książę Karol III. Pochodzi on z rodziny ks. Grimaldich, o której zasługach wszyscy chyba wiedzą, jak również i o tem, że w XIV stuleciu miała ważne w Europie stanowisko. Do 1848 w skład Monaco wchodziły także miasta Mentona i Roquerbrune, ale uciemiężane znacznemi podatkami, odłączyły się i weszły w roku 1860 w skład Francji. Książę Monaco, nie mający wielkiego prywatnego mienia i żadnych dochodów od mieszkańców Monaco, znalazł jakby swego anioła opiekuńczego w osobie p. Blanca, który założył dom gry w Monte-Carlo, a w zamian obowiązał się, prócz rocznej renty, wypłacanej księciu, utrzymywać wojsko, drogi i w ogóle wszelkie wydatki księstwa na rachunek domu gry przyjął. Całe państwo jest zupełnie nieurodzajnym kącikiem, składa się bowiem tylko ze stromych skał. Mieszkańcy tutejsi nie prowadzą też prawie żadnego handlu, żyjąc zarobkiem z dnia na dzień. Monaco jest jedynem państwem w Europie, gdzie mieszkańcy nie płacą ani franka podatku! Nie znają też ani komór celnych, ani służby wojskowej. Jedynym też w swoim rodzaju jest ów niewidomy panujący książę Karol, który, utrzymując swój dwór z prawdziwie królewską wspaniałością, nie posiada jednak żadnej cywilnej listy! Ale też znowu żaden monarcha nie miał tak sprytnego ministra finansów, jakim bezwątpienia był dla ks. Monaco antreprener Blanc.

Księstwo Monaco składa się z trzech odrębnych miasteczek: Monaco z rezydencją księcia, Condamine z siedzibą kuracjuszów — i Monte-Carlo, odwiedzane przez chciwych wrażeń cudzoziemców. Nad całem tem lilipucim państwem dominuje zamek Grimaldich, sięgający odległej przeszłości, dziś jednak do niepoznania przebudowany. Posiada on bardzo wiele przepięknych sal, bogato udekorowanych i zawierających niezliczoną liczbę dzieł sztuki. Jest tam galerja obrazów, a pomiędzy innemi jeden pędzla Vanterloo, przedstawiający królowę Marję Leszczyńską. Przed zamkiem znajduje się wielki plac, na którym ustawione są armaty, w liczbie pięciu, niezdatne już do użytku, ale mimo to służące na pokaz w razie potrzeby... Strzeże ich żołnierz z marsową fizjonomją, a dla dokładności dodać muszę, że siłę zbrojną stanowi trzydziestu żołnierzy i policjantów! Gdy inne państwa w Europie wydają miljony na uzbrojenia, Monaco wcale o tem nie myśli i zadawalnia się ową dzielną trzydziestką żołnierzy!!

Zamek otoczony jest zewsząd przecudnym parkiem, obfitującym w najrzadsze rośliny i krzewy; to też cały półwysep Monaco tonie w kwiatach i zieleni i czyni wrażenie koszyka kwiatów, położonego czarodziejską rączką nad brzegiem lazurowego morza Śródziemnego... Prócz zamku, godnemi widzenia w Monaco są kościoły i liczne klasztory, utrzymywane także z dochodów domu gry. Środkowe miasto księstwa Monaco, Condamina, spoczywa spokojnie nad samem morzem, otoczone drzewami pomarańczowemi i migdałowemi. Tu mieszczą się najprzedniejsze wille i hotele; tu mieszkają zwykle ludzie, szukający zdrowia w ciepłym klimacie południa; tu też koncentruje się główny ruch handlowy księstwa. Każda willa i zameczek są otoczone ogrodami, z których rozchodzi się upajająca woń fijołków i bzów; przed oczyma roztaczają się pyszne klomby i trawniki, artystycznie ułożone. Ale jak mało osób ogląda te prawdziwe cacka w swoim rodzaju! Każdy przyjezdny spieszy do kasyna w Monte-Carlo, gdzie go więcej zajmuje widok pieniędzy, niż te przepiękne dary natury w Condaminie.

Śliczną aleją palmową przechodzimy z Condamine do Monte-Carlo, które jest położone na stromej skale u podnóża gór, zwanych tu „Tête de chien", z powodu podobieństwa swych form do psiej głowy. Niespełna lat temu trzydzieści miejscowość ta była niezamieszkaną i mało komu znaną; przechodził tędy chyba jaki pasterz, powracając z gór ze swojemi stadami kóz... Dziś, jakby pod dotknięciem różczki czarodziejskiej, stroma skała zamieniła się w najpiękniejszy ogród, w pośród którego wznosi się dom gry, ze swemi dwoma wyniosłemi wieżycami, zdaleka czyniącemi wrażenie kościoła.

Kolej żelazna „Paris-Mediterranée", od czasu wybudowania wspaniałego kasyna przez architekta paryskiego, p. Garnier, urządziła w Monte-Carlo stację, na której ruch jest bardzo znacznym. Z dworca prowadzą obszerne schody wprost do ogrodu kasyna; tamtędy też dążą tysiące pielgrzymów, że zaś mało kto z nich coś wygrywa, świadczy o tem najlepiej 18 miljonów franków czystego dochodu, jakie pozostały za rok zeszły w kieszeni administracji kasyna. Ale też, mając tak znaczne dochody, sukcesorowie Blanca starają się rokrocznie o upiększenie okolic kasyna.

Ogród, wśród którego wznosi się kasyno, jest jedynym w swoim rodzaju. Pełno tu najrzadszych roślin, kwiatów i przecudnych trawników; klomby, tak eleganckie i starannie utrzymane, że mogą rywalizować śmiało z kwietnikami Wersalu i Schönbrunnu. Pyszne aleje palmowe nie mają sobie równych; wodotryski i gustowne altany, w różnych miejscach są porozrzucane, a w głębi ogrodu wzrok opiera się na ślicznym kościele, świeżo zbudowanym w stylu greckim. Pani Blanc wystawiła go swoim kosztem, snać, by oczyścić z win choć trochę duszę swego męża. Kościół ten wzniesiony został pod wezwaniem „Notre Dame"; niektórzy jednak dodają do tego końcówkę: „de la roulette". Rzeczywiście razi trochę taka bliskość kościoła i kasyna.

Gmach kasyna, zbudowanego także w stylu wschodnim, wygląda dość ociężale. Wspaniałemi wschodami dostajemy się najpierw do wielkiego atrium. Sala ta jest najpiękniejszą ze wszystkich. Nie widzimy w niej, ani zbytecznych złoceń, ani przeładowania freskami. Przybyszowi zdawać się może, iż znalazł się w westibulu jakiej akademji lub pałacu królewskiego. Kilka ogromnych drzwi rozchodzi się w różne strony: wprost głównego wejścia prowadzą do sali koncertowej, na prawo do bibljoteki i czytelni, na lewo zaś do najwięcej odwiedzanych sal gry. Czytelnia jest bardzo obszerną i znaleść w niej można prawie wszystkie ważniejsze pisma europejskie; nie brak też nawet i polskich dzienników. Sala koncertowa przypomina salę opery paryskiej; wszystkie ozdoby tak poetyczne i piękne, tak nigdzie nie widać w ornamentacjach ani.. rulety, ani łopatek, służących do zgartywania przegranych pieniędzy, że zapomina się, choć na chwilę, gdzie się człowiek znajduje. Ks. Karol III posiada w tej sali swoją lożę i nierzadko można go tam spotkać. W zimowym sezonie bywają tu dawane przedstawienia teatralne, których program zapełnia opera i balet. Siły artystyczne są zwykle pierwszorzędne. W swoim czasie występowały w teatrze Monte-Carlo: Adelina Patti, Lucca i inne gwiazdy europejsko-amerykańskie. Codziennie też można w tej sali wysłuchać koncertu orkiestry pod dyrekcją znanego powszechnie p. Steck; są to artyści, z których każdy mógłby śmiało osobno się popisywać. Repertuar bywa bardzo ożywiony; we czwartki dawane są zwykle koncerta klasyczne, które sprowadzają takie tłumy słuchaczów, iż z trudnością można zdobyć sobie miejsce, w niedzielę zaś koncerty, przeznaczone dla specjalnych narodowości — i tak muzyka: niemiecka, francuska i t. d. po kolei. Między innemi popisywał się tu przed paru tygodniami pianista, Polak, p. Domaniewski, a gra jego ogólnie się podobała. Dodać trzeba, że wszystkie te koncerty są bezpłatne, wszystko urządza administracja, głównie w tym celu, aby sprowadzić jaknajwięcej ludzi do Monte-Carlo. W zimowym sezonie bywa też tu przeciętnie około 15.000 osób, nie licząc stałych bywalców, zaopatrzonych w karty wejścia na czas dłuższy.

Opuszczamy salę koncertową i wchodzimy do przedsionka sali gry, przy wejściu jednak zapytują wchodzącego o bilet wejścia do dalszych salonów. Dostaje się go z wielką łatwością u specjalnego komisarza kasyna, jest to więc poprostu tylko komedja. Zarząd nie chcąc, aby stali mieszkańcy i kupcy z Riviery do sal gry wchodzili (w statutach kasyna wstęp dla tych osób jest wzbroniony) uprasza każdego przybyłego o zameldowanie się w biurze komisarza. Trzeba jednak dodać, że prawo to wcale ściśle przestrzeganem nie jest i niejeden mieszkaniec departamentu „Alpes maritimes" dostaje się do wnętrza sali.

Dużo zwykle osób oczekuje kolei, aby zameldować się komisarzowi; ten ostatni, otoczony gronem dostojnych urzędników, zapytuje się przybyłego o nazwisko, stan i zamieszkanie. Wszystko zależy od zewnętrznego wyglądu proszącego. Gdy widać, iż jest dostatnio ubrany i ma dość wyładowany pugilares wpuszcza się go bez żadnych trudności i uzbraja w kartę wejścia; w przeciwnym razie, gdy kto lękliwie wygląda lub wyjmując bilet wizytowy z portfelu, nie pokaże zarazem rąbków papierów francuskich ten bywa zwykle ściślej indagowany. Często można się serdecznie uśmiać, słysząc te meldunki. Najczęściej przybywający wymyślają niestworzone nazwiska i zajęcia, a urzędnicy najskrupulatniej wszystko zapisują. Jedną ze znajomych mi pań pytano się o dowody legitymacyjne, aby dowieść identyczności osoby, ta jednak, nie mając tych papierów ze sobą, odpowiada szybko, nie tracąc czasu: „Oto moja portmonetka; o cóż wam, moi panowie, chodzi?" Urzędnicy, mając nadzieję, że zawartość portmonetki pozostanie w krótkim czasie własnością administracji Monte-Carlo, damę ową natychmiast do sali wpuścili.

Uzyskawszy ową kartę pozwolenia, zostajemy na progu sali przyjęci przez wygalowaną służbę, która ofiaruje karnety i ołówki do zapisywania numerów, które w ruletce wychodzą. Mijamy dwa ogromne salony w stylu „mauresque". W różnych miejscach stoją tu ogromne stoły, w liczbie siedmiu — to właśnie ruleta. Za salami „de la roulette" jest jeszcze jedna; tam zbiera się towarzystwo wykwintniejsze i mniejszy bywa natłok publiczności; jestto sala gry w *„trente et quarente"*. Napływ publiczności bywa tu dlatego mniejszy, iż minimalna stawka wynosi 20 fr. złotem, gdy przy rulecie wystarcza 5 fr. srebrem. Sala jest upiększona obrazami i freskami różnych pierwszorzędnych artystów, które jednak zbyt plastycznie przedstawiają wszelkie przyjemności, jakie Monte-Carlo gościom swoim udziela.

Stoły, na których odbywa się gra w ruletę są tak szczelnie otoczone ludźmi, że tylko z trudnością można się do nich dostać lub też znaleźć przy nich wolne krzesło.

Naczytawszy się dużo o tem kasynie, inaczej sobie je przedstawiałem. Nie ma tam bynajmniej tego pośpiechu i tej gorączki, którą się Monte-Carlo odznacza na spacerach i bulwarach. Wchodząc, zastaje się milczące tłumy ludzi, z notesami i ołówkami w ręku, dla zapisywania wychodzących numerów i kolorów. Gracze chcą coś wykombinować, ale nadarmo suszą sobie głowy rozmaitemi rachunkami. Największa liczba graczy stawia stawkę pięciofrankową; to też gdy krupier (urzędnik kasyna) zakręca ruletę, całe sukno na stole lśni się od srebra i złota. A jakże nieproporcjonalnie owi krupierzy zagarniają swojemi łopatkami te pieniądze, stosunkowo do wypłaty kilku monet, które coś wygrały! W ogóle cała ta sala robi ponure wrażenie; często napotkać tu można ludzi z wyrazem twarzy bardzo bolesnym i smutnym; czasami widzimy i wesołych, ale rzadziej znacznie... Za postawione pięć franków można w najlepszym razie wygrać 180 fr. i to w przeciągu pół minuty — wszak to warte wesołości!

W chwili, gdy krupier ma wygłosić numer wraz z towarzyszącym mu kolorem, wszystkich graczy ogarnia niepokój i wtedy to znać zaraz na obliczach straszną emocję, jaką to ogłoszenie sprawia. Czasami tę dramatyczną ciszę przerwie kłótnia kilku graczów, z których każdy przyznaje się do monety, która wygrała. Ale wnet *chef* partji godzi ich, wypłacając jednej z tych osób, a inne prosząc, by się uciszyły i znów po chwili słychać nawołujący głos krupiera: *„Messieurs, faites le jeu.* Co prawda w Monte-Carlo można spotkać więcej graczy-kobiet, aniżeli mężczyzn, to też wykrzyknik: „Panowie" brzmi trochę dziwnie. Gra trwa od dwunastej zrana do jedenastej w nocy. Pod wieczór sale znacznie więcej się ożywiają; toalety dam są nader wykwintne, niemal wieczorowe. Przy stołach gdzie jest uprawianą gra w „30 et 40," natłok jest także duży, ale liczba grających mniejszą; można tam stawiać stawki od 20 fr. do 20,000, która to cyfra jest *maximum.*

Patrząc na grających i na pieniądze, które rzucają po stołach, zdawałoby się, że jesteśmy w towarzystwie miljonerów, a najczęściej zdarza się wprost przeciwnie. Są to ludzie, którzy gonią ostatkami, i wszystko na jedną kartę stawiają. Gdy i to, co mają, przegrają, pozostaje im tylko śmierć... Takich *décavés*, czyli bankrutów, mnóstwo można tu spotkać, koniec ich bywa smutny: sami sobie najczęściej odbierają życie; jedni w ogrodzie nad brzegiem morza, inni znów, jak się niedawno zdarzył wypadek, w samej sali gry, na jakiejś kanapie lub nawet przy stole. Liczba samobójstw rokrocznie się powiększa, w miarę tego, jak dochody sukcesorów p. Blanca rosną. Przynajmniej i to dla nas pocieszające, że o samobójstwie jakiego Polaka nic tu nie słychać, a niedawno rozpuszczona przez dzienniki niemieckie wiadomość, iż pewien Polak w Monaco się zabił, jest niczem innem, jak tylko prostą kaczką dziennikarską. Za to sami krupierzy przyznają, iż liczba Niemców, którzy do Monte-Carlo przyjeżdżają rokrocznie się zwiększa, tak, iż wielu urzędników kasyna uczy się teraz na gwałt po niemiecku. Całe to kasyno w Monte-Carlo jest godnem nagany, ale ma przynajmniej tę dobrą stronę, że nie można grać inaczej jak gotówką; kto więc chce przegrać majątek, musi go na stół położyć.

Jak inne *„nauki,"* tak i gra w ruletę, ma swoje specjalne dzieła, których tytuły głoszą, że w przeciągu dnia można za 100 fr. *napewno* wygrać tysiąc! Każda książeczka w tym rodzaju kosztuje zwykle kilka franków, a znajdują się tak naiwni, którzy je kupują. Mieszkają też w Monte-Carlo ludzie zwący się *profesorami gry* i za pewną opłatą uczą nieomylnego środka wygrania. Jaka szkoda, że środka tego sami nie wyzyskają dla siebie!...

Liczba odwiedzających Monaco nieustannie się zwiększa, a dochody kasyna do Nowego Roku powiększyły się o dwa miljony; w porównaniu z rokiem przeszłym, w przeciągu trzechmiesięcznym. Niemałą sumę deponował na stołach rulety w roku obecnym książę Walji; sam miałem sposobność naocznie to sprawdzić. Za to fortuna uśmiechnęła się słynnej Sarze Bernhardt, która przed kilku tygodniami, bawiąc w Monte-Carlo, wygrała kilkanaście tysięcy franków.

Proszę jednak nie myśleć, żeby w księstwie Monaco istniało oficjalne towarzystwo gry; jest tylko i dobrze prosperuje instytucja, przez pana Blanc założona pod urzędowym tytułem: „Towarzystwo kąpielowe w Monaco," przy którem istnieje znów t. zw. „Klub cudzoziemców," w którym właśnie można się zgrać. Tak się ten przybytek urzędownie nazywa.

Kronika.

Lwów, dnia 23 kwietnia.

Dary. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Budzanowie, zapomogę 200 zł. na restaurację klasztoru, a tenże Zgromadzeniu w Bursztynie zapomogę 200 zł. na restaurację tamecznego budynku szpitalnego.

O stanie zdrowia Najj. Pani otrzymuje urzędowa *Gazeta Lwowska* doniesienie z Monachjum, iż jest on krytycznym.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Czekańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łączkach; Bazylego Bałtarowicza, stałym nauczycielem młodszym kierującym szkołą filjalną w Iwaczowie; Ludwika Asslera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łanach; Matyldę Piotrowską stałą nauczycielką młodszą czteroklasowej szkoły etatowej w Dąbrowie.

J. E. P. Namiestnik nadał prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Krynicy ks. Janowi Kopyściańskiemu, gr. kat. parochowi w Krasnem.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dolinie, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 28 maja b. r.

Święcone u hr. Badenich zgromadziło w pierwszy dzień Świąt cały świat lwowski w wspaniałych salonach pałacu namiestnikowskiego. W wielkiej sali stał kolosalny stół, ustawiony w podkowę, ubrany przepysznie w kląby kwiatów i zastawiony wszystkiemi, uświęconemi obyczajem, produktami sztuki kulinarnej, pomiędzy któremi zwracał na siebie powszechną uwagę wspaniały tradycyjny baran, naturalnej wielkości, nadzwyczaj misternie wykonany. Gospodarstwo z staropolską serdecznością dzielili się z każdym z wchodzących gości jajem wielkanocnem i składali wszystkim życzenia z tą ujmującą prostotą i naturalnością, jaką się właśnie odznaczają i czem wszystkich serca porywają p. Namiestnik i jego czcigodna Małżonka. To też wesoły i zupełnie swobodny ton panował w tem licznem, kilkaset osób liczącem zgromadzeniu, złożonem z najrozmaitszych warstw i stanów. Dopiero koło godziny trzeciej poczęli się goście rozjeżdżać.

Pogoda sprzyjała Świętom. Dnie były tak piękne i ciepłe, jakby majowe. Cieszyła się więc publiczność lwowska i używała nawet zamiejskich przechadzek. Ale świat kupiecki doznał w tym roku wielkiego zawodu. Obliczają, że mniej więcej każdy z większych lwowskich kupców stracił z parę tysięcy zł. na tem, iż przez cały Wielki tydzień panowały słoty i zimna. I strata ta uważa się za niepowetowaną, gdyż doświadczenie uczy, że chociażby po Świętach panowały już stale dnie ciepłe i pogodne, to jednak większość publiczności nie kupi już tych towarów, przeważnie strojów, które byłaby kupiła, gdyby te ciepła rozpoczęły się już były przed świętami.

Drugi sąd powiatowy otrzyma zapewne niebawem powiat ropczycki, a urzędową jego siedzibą będzie prawdopodobnie miasteczko Wielopole. Ubiegało się o to wprawdzie miasteczko Sędziszów i petycjonowało o to do Sejmu, lecz Sejm przeszedł nad tą petycją do porządku dziennego, i uznając w zasadzie konieczność utworzenia drugiego sądu w powiecie ropczyckim, poruczył tę sprawę do zbadania Wydziałowi krajowemu. Otóż w wykonaniu tej uchwały, a po przeprowadzeniu rokowań z gminami i po zasięgnięciu opinji krakowskiej apelacji, postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek na oświadczenie się za utworzeniem drugiego sądu powiatowego w Wielopolu. Do okręgu tego sądu należałoby 10 gmin z sądu ropczyckiego a trzy gminy z sądu powiatowego w Frysztaku.

Dziś do grobu złożone zostaną zwłoki ś. p Henryka Starzewskiego, adwokata krajowego, zmarłego w Wielką Sobotę w 44 roku życia.

Zmarły był synem przed kilkunastu laty zmarłego w naszem mieście, a bardzo poważanego adwokata ś. p. Tadeusza Starzewskiego, ukończywszy nauki z powodzeniem, otworzył kancelarję adwokacką najpierw we Lwowie, a następnie przeniósł ją do Brodów.

Śp. Karol Belina Brzozowski, obywatel ziemski, który w ośmdziesiątym trzecim roku życia zmarł w Wielką sobotę a dnia wczorajszego przy licznym współdziale krewnych, przyjaciół i znajomych na cmentarzu łyczakowskim został pochowany, pozostawił zapis 20.000 zł. na cele humanitarne, a złożywszy tę kwotę za życia swojego do kasy krajowej opiekę nad tym legatem przekazał Wydziałowi krajowemu. Bliższe określenie przeznaczenia tego legatu nie jest dotąd znane, bowiem dziś dopiero odsełą Wydział krajowy do sądu miejskiego testament zmarłego, aby go urzędownie tam otworzyć. Z znacznej fortuny, którą pozostawił śp. Karol Brzozowski, obdarzył on szczodrze swoję służbę, gdyż, jak mówią, miał dla niej zapisać kamienicę przy ul. św. Mikołaja.

Dożywszy późnego wieku w czerstwości i dobrem zdrowiu, nieboszczyk pamiętał poważnie o ostatniej podróży, którą każdy człowiek odbyć musi i już na kilka lat przed śmiercią zakupił na cmentarzu miejsce pod grób dla siebie i swojego wiernego, długoletniego lokaja, wymurować kazał katakombę i na niej umieściwszy granitowy obelisk, polecił na tem obelisku wyryć złotemi literami napis, w którym brakowało jeno daty śmierci tych, którzy tam na wieki spocząć mieli.

W naszych czasach, kiedy żyjemy z dziś na jutro, a zwykle nie mamy odwagi zaglądnąć śmierci w oczy — rzadką jest i wyjątkową podobna filozofja życia, umiejąca bez lęku i obawy przygotować się do wędrówki w inny, lepszy świat a wzorem naszych przodków, pamiętać nawet o trumnie i grobie dla własnych zwłok.

Zmarli. Władysław Niewiadomski, był. naczelnik filji Zakładu włościańskiego i uczestnik powstania z r. 1863, zmarł w Kołomyi w 56 roku życia.

Wincenty Jelita Zaleski, żołnierz polski z r. 1832, zmarł w Stanisławowie w 81 roku życia.

O. Franciszek Chmielewski, kapłan zakonu OO. Bernardynów prowincji Litewskiej, zmarł we Lwowie w 65 roku życia.

Maciej Chrobak zmarł we Lwowie w 65 roku życia.

Paweł Ratuschni, zarządzca piekarni karlsbadzkiej, zmarł we Lwowie w 40. roku życia.

Adolf Pineles, magister farmacji, zmarł we Lwowie w 26 roku życia.

Ignacy Teliczek, obywatel m. Lwowa, zmarł w 65 roku życia.

Do liczby lamp gazowych systemu Siemensa o bardzo silnych płomykach, ustawionych już na placu Marjackim, Halickim i Bernardyńskim, przybędą jeszcze lampy na placu Gołuchowskich i na placu Krakowskim. Siła świetlana wszystkich tych lamp równa się sile 240 świec, a tylko lampa ustawiona na placu Halickim u wylotu ulic Batorego i Halickiej, z powodu znacznej frekwencji będzie miała siłę 400 świec.

Do zakładu ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków, który z siedzibą we Lwowie urzędować będzie na obszarze Galicji i Bukowiny, powołał p. minister spraw wewnętrznych na członków: pp. Antoniego Andahazego de Andahaza et Szent András, c. k. Radcę Namiestnictwa we Lwowie; dr. Wacława Domaszewskiego Dyr. Banku kraj. we Lwowie, Mikołaja Krasuckiego, sekretarza Reprezentacji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, Fryderyka Langenhan, prezydenta Izby handlowej i przemysłowej i Dyrektora Bukowińskiego zakładu kredytowego ziemskiego w Czerniowcach, Henryka Seiche, radzcę rachunkowego c. k. Dyrekcji dóbr Bukowińskiego gr. or. funduszu religijnego w Czerniowcach i dr. Tadeusza Skałkowskiego, adwokata krajowego i posła na sejm krajowy we Lwowie.

Z teatru. Niniejsza notatka z umysłu nie jest zamieszczoną w rubryce „Literatura i sztuka", albowiem to, co zawiera, nie jest w bezpośrednim związku, ani z literaturą ani sztuką. Wszystkie cztery przedstawienia w dwóch dniach świątecznych cieszyły się licznym udziałem publiczności, największym zaś wieczorne w niedzielę, kiedy po raz 28 z rzędu odegrano „Mikada". Cały amfiteatr był szczelnie zapełniony, a publiczność bardzo dobrze usposobioną. Ale w daleko lepszem usposobieniu byli artyści działający na scenie, do tego stopnia, że działanie ich usuwało się z pod wszelkich uwag krytycznych. Można tylko zaznaczyć, że operetkę podano w dowolnych skróceniach i ze zmianami, dyktowanemi chwilowem natchnieniem artystów. Była to prawdziwa *Comedia dell'arte*, chociaż nie zapowiedziana. Publiczność była z tego powodu wielce niezadowolnioną, a nawet czuła się obrażoną lekceważeniem, jakiego doznała. Może dyrekcja uprosi artystów, aby podczas świąt na rok przyszły wybrali inną metodę gry na scenie.

Ciekawy dokument heraldyczny a cenny starożytnością swoją, został wpisany do ksiąg archiwum szlacheckiego, znajdującego się pod nadzorem i w zawiadowaniu Wydziału krajowego. Jest to dyplom wystawiony przez cesarza Niemiec Karola V w r. 1549, a nadający Janowi Tarnowskiemu, wielkiemu hetmanowi koronnemu, w nagrodę za obronę kresów chrześcijańskich przed muzułmanami, tytuł hrabiego *„sacri imperii romani"*.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie odbyło w dniu 20 bm. Walne zgromadzenie, na którem obradowano nad zabezpieczeniem przyszłości Towarzystwa, które niedawno temu bliskiem już było rozwiązania się. Reduta artystyczna, urządzona przed kilku laty, która przyniosła przeszło 2000 zł. dochodu, uratowała na razie byt Towarzystwa.

Sprawozdanie zarządu wykazuje, iż Towarzystwo dla braku gotówki należycie rozwijać się nie może tem bardziej, iż obecna Dyrekcja teatru pożyczyła od niego kwotę 2048 zł. i dotychczas jej nie zwróciła.

Nad tą sprawą wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, a p. Wojdałowicz w wymownych słowach skreślił nieład, jaki w łonie obecnej Dyrekcji teatru panuje i wezwał ją do zwrotu tego długu.

Przez to bowiem, iż Dyrekcja teatru, nieregularnie aktorom pensje wypłaca a zwrot tego długu Towarzystwu tak bardzo jej na sercu nie leży, zmuszeni są członkowie często z rodzinami po kilka dni głód znosić, gdy bowiem nie dostają, a na zapomogi chwilowe z Towarzystwa muszą nieraz tygodniami czekać, dopóki Dyrekcja teatru, jaką drobną kwotę na poczet długu swego nie spłaci.

Obecny na zgromadzeniu dyrektor p. Barącz przyrzekł cały dług w jak najkrótszym czasie zwrócić. Daj Boże, aby słowa dotrzymał.

Do wydziału wybrano pp. Skalskiego, Woleńskiego (powtórnie) Hierowskiego, Michlewicza i Myszkowskiego.

Na wniosek p. Woleńskiego wybrało zgromadzenie komisję złożoną z pp. Dra H. Szydłowskiego, Kwiecińskiego i Woleńskiego a to celem zabezpieczenia przyszłości Stowarzyszenia w ten sposób, że komisja porozumie się z fundacją skarbkowską, Wydziałem krajowym, lub inną poważniejszą instytucją i uprosi ją o przyjęcie nad stowarzyszeniem protektoratu i opieki.

Mödlingska fabryka obuwia, zarzucająca nasz kraj swojemi wyrobami i zakładająca swoje składy w większych miastach Galicji, znów doczekała się zbrojnego na siebie napadu. Za przykładem Krakowa poszli tym razem szewcy rzeszowscy, a uwierzywszy pogłosce, jakoby hr. Taaffe delegatów szewskich miał uroczyście upewnić, iż poleci zamknąć wszystkie składy mödlingskie w Galicji, pośpieszyli ułatwić rządowi tę czynność. Napadli więc w nocy z środy na Wielki Czwartek sklep mödlingski w Rzeszowie, powytłukiwali wystawowe szyby, uszkodzili drzwi i szafy wystawowe, a napis na szyldzie zasmarowali smołą.

Jeśli władze sprawców tej burdy wykryją — to zapewne nie ujdzie im to na sucho ta operacja ze smołą i bez ogródek będą mogli sobie powiedzieć, że mieli: „p e c h!"

Jenerał Boulanger, który ucieczką do Belgji, a dziś dalszą przymusową wędrówką na gościnną ziemię angielską, daje dowody, że ceniąc swoje życie, nie radby oko w oko zetknąć się z judykaturą republikańską, ma może słuszność niedowierzania zbytniej pobłażliwości swoich ziomków, gdyż przed laty 95 imiennik jenerała, a kto wie czy nie jego krewny, jenerał brygady S. K. Boulanger, zmarł pod nożem gilotyny na placu Rewolucji, przezwanym dziś placem Zgody.

Owóż tej „Zgodzie" nie dowierza jakoś pretendent do prezydenckiego fotelu.

Do dyrekcji propinacyjnej, która po sankcjonowaniu obu ustaw dotyczących wykupna prawa propinacyjnego w Galicji, a zatem już niebawem wejdzie w życie wyznaczył Wydział krajowy pp. Stanisława hr. Badeniego i dr. Józefa Wereszczyńskiego a na ich zastępców pp. dr. Zdzisława Marchwickiego i dr. Alojzego Rybickiego. Zasiądą dalej w tejże dyrekcji jako powałani z grona uprawnionych pp. dr. Gustaw Romer i Wincenty Gnoiński i zaproszeni do niej przez c. k. Namiestnictwo pp. Stanisław Gniewosz, wiceprezes gal. Towarzystwa kredytowego Ziemskiego, i starosta p. Antoni Jägermann.

Zmowa woźniców tramwajowych w Wiedniu. Przygotowywana od początku wielkiego tygodnia zmowa woźniców tramwajowych w Wiedniu wybuchła rzeczywiście w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. Dla publiczności stołecznego miasta, przywykłej do odbywania w dnie świąteczne dalszych wycieczek za miasto, fakt ten był niezmiernie przykrym, dał też powód do rozruchów ulicznych.

Zmowa była zorganizowaną w całem tego słowa znaczeniu wzorowo, a popierały ją stowarzyszenia socjalistyczne i antisemickie w Wiedniu istniejące. Należy bo wiedzieć, że skierowaną była przedewszystkiem przeciw głównym akcjonarjuszom wiedeńskiego towarzystwa tramwajowego, a tymi są izraelici z niejakim Reitzesem na czele. To też w ciągu rokowań jakie toczyły się przez cały ubiegły tydzień między przywódzcami strejkujących woźniców a radą zawiadowczą towarzystwa tramwajowego, woźnice trzymali się ostro, i ani na włos od swych żądań odstąpić nie chcieli, nie zadowalniając się pewnemi ustępstwami, które im rada zawiadowcza w toku rokowań robiła. Strejkujący, których przywódzcą był woźnica nazwiskiem Rieder, odbyli w piątek dnia 19 zgromadzenie, na którem uchwalili żądać od rady zawiadowczej podwyższenia zarobku dziennego oraz zmniejszenia liczby godzin służby. Przedłożyli oni w swem żądaniu, że za 18 godzin dziennej pracy otrzymuje każdy woźnica 1 zł. 66 ct., i to tylko przez sześć dni w tygodniu, bo za jeden dzień wolny nic nie otrzymuje. Z otrzymywanej płacy muszą jednak wnosić opłaty do kasy chorych w wysokości 29 ct. tygodniowo, a nadto potrącane im bywają niezliczone „kary" czyli grzywny za najdrobniejsze, często najzupełniej niewinne uchybienia. Podnieśli nadto, że z kasy chorych towarzystwa tramwajowego otrzymują w razie słabości tylko 4 zł. 90 ct. zaopatrzenia, podczas, gdy w „ogólnej kasie chorych" za tę samę opłatę pobieraliby 8 zł.

Nadto żalili się, że po wysłużeniu 10 lat czego bardzo niewielu doczekać może, woźnica niezdolny do dalszej służby otrzymuje 14 zł. miesięcznego zaopatrzenia, ci zaś którzy dziesięciu lat nie dobędą dostają tylko małą kwotę jakąś tytułem „odprawy".

Rada zawiadowcza zgodziła się na zniżenie liczby godzin służby, zastrzegła jednak, iż uczynić to może dopiero po trzech miesiącach, albowiem potrzeba będzie powiększyć personal, przyjąć nowych woźniców i wyuczyć ich służby, a taka reorganizacja co najmniej trzy miesiące czasu wymagać będzie. Postawiła także rada zawiadowcza woźnicom w perspektywie pewne podwyższenie płac. Atoli woźnice otrzymawszy w sobotę tę odpowiedź, dalej już traktować nie chcieli, zapowiadając, że nazajutrz nie staną do pracy.

Wobec tego poczyniono zaraz różne przygotowania, żeby zwykły ruch komunikacyjny nie doznał znaczniejszych przeszkód. Angielska kompanja omnibusowa oświadczyła gotowość przewożenia o 50 pct. więcej pasażerów, aniżeli ich zwykle w dnie świąteczne przewozi. Towarzystwo tramwajowe postanowiło pościągać z miasta innych ludzi gotowych do służby, celem zastąpienia woźniców; ale na to nie pozwoliła policja, ponieważ powożenie tramwajowych wagonów przez niewprawnych, a zwłaszcza przy zwiększonym wtrójnasób ruchu świątecznym, byłoby połączone z niebezpieczeństwem dla publiczności. Swoją drogą zarządziła policja środki ostrożności, na wypadek gdyby woźnice strejkujący chcieli wystąpić w jakikolwiek gwałtowny sposób.

Tymczasem woźnice przez całą sobotę zachowali się z największym spokojem, odbyli swą służbę do 12 w nocy, poczem związali się solidarnie i zawiadomili zarząd tramwajów, że nazajutrz ani jeden do służby nie stanie.

Tramwaj wiedeński ma 450 wagonów i 500 woźniców zwykłych, nie licząc starszych lepiej płatnych konduktorów, którzy do zmowy nie należeli. Owóż rzeczywiście nazajutrz (w niedzielę) woźnice nie stanęli do służby i tramwaj posługując się konduktorami, oraz tymi woźnicami którzy solidarności nie dotrzymali, mógł puścić w ruch tylko 140 wagonów. Tymczasem znaczna część strejkujących wynająwszy sobie fiakry, wyjechała ostentacyjnie na miasto. Inna część połączyła się z robotnikami wszelkich zawodów i próbowała stawiać przeszkody w ruchu tramwajowym. Wymyślano tedy woźniców którzy powozili, a gdzieniegdzie usiłowano wyrywać szyny.

Najbardziej brojono na Favoriten, gdzie policja wkraczać musiała, przyczem kilka osób zraniono. — Zbierały się tam tłumy do późnej godziny w nocy, aż ostatecznie oddział kawalerji rozprószył „świętujących" robotników rozmaitych kategoryj, którzy w ten sposób próbowali poprzeć strejkujących woźniców.

Z poniedziałku nie mamy w tej chwili żadnych jeszcze wiadomości. Przyniosą je zapewne telegramy, do tej też rubryki czytelników odesłać musimy.

Z Kijowa nam donoszą, że w wielki czwartek srożyła się na Ukrainie tak silna zamieć śnieżna, iż pociągi kolejowe dążące do Zmierzynki musiały po parę godzin zatrzymać się na tej stacji i przeczekać zanim burza przejdzie.

O postępie oświaty u naszego ludu chlubnie świadczą cyfry z ostatniego poboru rekrutów. W roku zeszłym przy poborze do wojska wzięto 6345 rekrutów umiejących czytać i pisać, kiedy w roku 1872 dostarczyła Galicja tylko 1935 popisowych z tym samym stopniem wykształcenia.

Dziś przeto liczba umiejących czytać i pisać u nas w kraju zwiększyła się w trójnasób.

W Wilnie wiosna tegoroczna wywołała większy ruch. Z dniem 25 b. m. będzie tam otwartą wystawa rolniczo-przemysłowa, a po niej, w dniach 17—19 maja, nastąpią trzydniowe wyścigi. Wystawa będzie miała charakter czysto litewski, bo przyjmowane będą tylko okazy pochodzące z gubernji: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Inne gubernje jak smoleńska i witepska wykluczono od udziału w wystawie, jakoby chcąc namarkować ich charakter rzekomo „wielkoruski".

Losy wystawowe. Rządowi francuskiemu przyniosła wystawa jeszcze przed jej otwarciem już znaczny dochód, pokrywający choć w części koszta urządzenia.

Wypuścił on bowiem 1,200.000 losów po 25 franków, które wszystkie pierwszego zaraz dnia rozchwytano.

Już na tydzień przed emisją losów, subskrybowano je dziesięciokrotnie, a sam „Credit foncier" w ostatnim tygodniu otrzymał 125.000 listownych zgłoszeń.

W dniu 15 b. m. puszczono losy w obieg.

Lokal „Credit foncier" był w formalnem oblężeniu, a tysiące ludzi całą noc z 14 na 15 spędziło u bramy, aby być pierwszymi i przyjść w posiadanie losu, tych zaś, którzy subskrybowali większą ilość, spotkało niemiłe rozczarowanie, gdyż dostali po jednym tylko, cała emisja bowiem wyczerpaną jest nawet w tym razie, gdyby każdy ze zgłaszających się tylko po jednym losie otrzymał.

Polski rękodzielnik. W Kalifornji, w mieście Oakland, przy San Pablo Avenue pod Nr. 1426, znajduje się magazyn broni i wszelkich wyrobów ślusarskich, jakoteż wszelkich maszyn elektrycznych, tabakierek muzycznych, maszyn do szycia, różnego rodzaju motorów, nadto rewolwerów dynamitowych, instrumentów chirurgicznych etc, a właścicielami tego wspaniałego magazynu jest p. Paweł Leonard Moniak, Polak, rodem ze Stanisławowa. Właśnie z tego miasta nadesłano nam kilka blankietów i kart wizytowych p. Moniaka, z których się dowiadujemy także, że jest on wynalazcą elektrycznego przyrządu do otwierania drzwi (*Moniak's electric door opener*).

Dumni być możemy z naszego rodaka, który sobie takie niezależne i poważne stanowisko wyrobił w amerykańskiem społeczeństwie, ale z drugiej strony jest to także i smutnem, że takich zdolnych i dzielnych nie możemy zatrzymać w kraju, lubo nasze rękodzieła i nasz przemysł są tak mocno zacofane. Nie szukając daleko przykładu, weźmy oto ten elektryczny przyrząd do otwierania drzwi. Zna go cała Europa, zna go nawet Kraków, a tymczasem we Lwowie nikt go urządzić nie umie. Zeszłego roku jeden z właścicieli domów, poznawszy na zachodzie pożytek i wygodę tego przyrządu, chciał go u siebie zaprowadzić. Zwiedził więc wszystkie lwowskie warstaty i okazało się, że nikt tego robić nie umie.

Adolf ks. Nasauski, obecny rejent księstwa luksemburskiego, urodzony 24 lipca 1817, otrzymał nader staranne wychowanie, a odbywszy uniwersyteckie studja w Wiedniu wstąpił następnie do służby w armji austrjackiej. Ztądto zapewne datuje się żywa sympatja jaką książę osiadłszy na tronie ojca swego Wilelma I w 22 roku życia swego okazywał zawsze dla polityki austrjackiej.

Książę z drugiej swej żony Adelaidy księżniczki Anhaltskiej, z którą ożenił się w roku 1851 (pierwszą żoną była Elżbieta, córka w. ks. Michała) posiada dwoje dzieci: syna Wilhelma, liczącego obecnie 37 lat, który niedawno mianowany został jenerałmajorem wojsk austrjackich i holenderskich, tudzież o dwa lata młodszą córkę Hildę, wydaną przed trzema laty za dziedzicznego księcia badeńskiego.

Książę Adolf, który w wojnie przeciw Danji dowodził pruską brygadą, jest pruskim jenerałem kawalerji i szefem pruskiego westfalskiego pułku dragonów, a od r. 1846 właścicielem austrjackiego pułku piechoty nr. 15.— Dziś po latach 23 od utraty tronu nasauskiego, książę wchodzi znowu w poczet udzielnych władzców, a choć liczy już 72 lata życia, jest jeszcze dzielnym jeźdźcem i myśliwym, a odznacza się także wielką dobroczynnością.

Książę od roku 1866 przebywał w lecie przeważnie na zamku swoim w Königstein lub w Hohenburg w Bawarji; w zimie zaś po największej części w Wiedniu, gdzie u dworu był zawsze mile widzianym gościem.

Lolo, znany z częstych stosunków z komornikami odwiedza znajomego.

Mieszkanie tego ostatniego jest wykwintnie umeblowane.

Lolo woła:

— Co za nierozwaga... trzymać meble u siebie!

Teatr. Dziś we wtorek „Serce i ręka" operetka w 3 aktach Lecocqa.

Jutro we środę po raz pierwszy „Rozkosze wiejskie", komedja w 3 aktach Witołda Traczewskiego.

Korespondencja Administracji. *WP. J. S. w Burtach, poczta Horożanka.* Proszę nam donieść, którego numeru WPan nie otrzymał, — a wnet wyszlemy po raz drugi. Doniesienie zaś, że WPan nie otrzymał w „sobotę" gazety, nie wystarcza dla nas, bo nie wiemy, czy w sobotę otrzymuje WPan ten numer, który wychodzi w piątek po południu, czy też ten, który wychodzi we czwartek po południu.

Literatura i Sztuka.

* **Rozkosze wiejskie.** Pod tym tytułem przedstawioną zostanie jutro w naszym teatrze po raz pierwszy komedja p. Witołda Traczewskiego, osnuta na tle stosunków wiejskich.

Młody autor znany już jest ze szczęśliwych prób na polu komedjopisarskiem, a o ile słyszeliśmy, nowa jego komedja zaprawiona sporą dawką satyry jest w sferach artystycznych bardzo chwaloną.

Część ekonomiczna.

= **Z okolic Horożanki** piszą nam:

Dziś mamy już 17 kwietnia, a wiosny jak nie ma tak nie ma. Bardzo to przykre dla gospodarza, a szczególnie w tym roku przy ogromnym braku paszy, bo posucha zeszłoroczna i myszy sprowadziły brak paszy i jarzyny.

Zeszłego roku w innej części kraju padały deszcze, u nas (w trójkącie pomiędzy Lipą złotą, Lipą zgniłą i podstawą Dniestru) deszczów nie było; za to w tym roku mamy je co dzień, bo są nawet zlewy, jak np. wczorajszej nocy.

Obsiewy tak jakby żadne; bo przecież to, że ktoś posiał parę ryz owsa i albo nie zawłóczył, albo tylko co nieco, nie można nazwać obsiewem, tylko rzuceniem w błoto.

Ziąble tak dalece deszcze zbiły, że trzeba je odsypywać, a czarnoziem nasz miejscami tak wodą nasycony, że konie po brzuch grzęzną. — Drogi nie do przebycia; zimno, trawy nie rosną, drzewa jeszcze nie pękają, a wszak to miesiąc k w i e c i e ń! Czas wegetacji zbóż będzie krótki, to też oczywiście wyda jakość zboża z ł ą.

Przykro mi bardzo, że w moich korespondencjach muszę pisać nieprzyjemne wiadomości dla ziemian, ale niestety prawdziwe.

Może w innej części kraju naszego jest lepiej, co daj Boże!

Burty 17 kwietnia. *J. S.*

= **W sprawie refakcyj kolejowych** wezwało ministerstwo handlu wszystkie zarządy kolejowe do przedłożenia autentycznych dat o praktycznej wartości rozmaitych rodzajów refakcyj, których tyle się namnożyło w Austrji, że stanowiły one w roku 1886 już 3430 wyjątków od ogólnych norm taryfowych a w roku ubiegłym wzrosły do liczby 4065.

Celem reskryptu ministerstwa jest położenie tamy temu zwiększaniu się liczby refakcyjnych taryf, dalej ograniczenie ich przyznawania a tym sposobem uczynienie zadość powszechnym skargom przeciw refakcjom.

Z ogólnem zadowolnieniem wita Galicja te usiłowania ministerstwa, bo ma niepłonną nadzieję, że na tej drodze otrzyma zniesienie refakcyj przyznawanych zbożu rosyjskiemu a tak dotkliwie szkodzących naszemu rolnictwu.

Wiedeń 11 kwietnia.

(Z) Po wypoczynku, którego używają giełdy w dzień Wielkiego piątku, dnia wczorajszego liczna klientela zgromadziła się w salach naszej giełdy, a przy nader ożywionem usposobieniu i silnej tendencji, ruch pieniężny przybrał większe rozmiary, a idąc w kierunku zwyżkowym wywołał w niektórych walorach wydatną repryzę. Lwią w niej część wzięły akcje bankowe: Länderbanki, Bankvereiny, Kredyty — lecz skorzystały również papierowe renty i węgierska złota, jak niemniej efekta kolejowe, jak: Nordbahny, Staatsbahny i akcje Łupkowskie, które to ostatnie posunęły się wyżej o półtrzecia guldena.

Wbrew oczekiwaniom taniość i łatwość kredytu ułatwiała i potęgowała operacje giełdowe, a bliskie widoki dalszego ciągu węgierskiej konwersji, która zaraz po świętach ma być dalej przeprowadzaną, umocniały dobre usposobienie.

Obok tego uwodziła się nasza spekulacja nadzieją, która, jak twierdzą dobrze poinformowani, zapewne się nie ziści, iż nasz bank państwowy pójdzie za przykładem londyńskiego i również zniży niebawem stopę eskontu.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 299·50, węgier. 306·50, anglob. 129·75, uniony 232·75, bankvereiny 111·10, länderbanki 242·50, ludwiki 208.25, czerniowiec. 235·—, renta papier. 85·25, srebrna 85·85, austrj. złota 110 90, papier. 100·30, węg. złota 102 85, papierowa 96·60.

Ruble 1·27¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 23 kwietnia (pryw.) Wybierających się na wystawę do Paryża uprzedzam, że po ceremonji otwarcia niemal wszystkie sekcje zostaną znowu zamknięte, gdyż inaczej roboty instalacyjne byłyby utrudnione. Najwcześniej 20 maja będzie wystawa gotową.

Sofja 23 kwietnia (pryw.) Synod ma się niebawem tutaj zebrać w komplecie, prócz metropolity Klementa z Tirnowy. Synod złoży homagjum księciu.

Bruksella 23 kwietnia (pryw.) Zainicjowany przez kardynała Lavigerie ruch antiniewolniczy rozdzielił się na dwa kierunki: protestancki i katolicki. W Belgji utworzono kadrę legjonu katolickiego 100 ludzi, do którego zaciągnął się hr. Hoyos i pewien polski arystokrata. Komitety katolickie zawiązano w Paryżu, Marsylji, Lyonie, nadto w Wiedniu, w Salzburgu komitety damskie; komitety w Strassburgu i Kolonji pod sterem arcybiskupa. Protestanckim ruchem kieruje „deutscher Colonialverein", w Anglji Cameron pod protekcją arcybiskupa Canterbury i księcia Portland. Te rozstrzelone usiłowania nie prowadzą do celu, dla tego rząd belgijski podejmie na nowo kwestję międzynarodowego kongresu.

Belgrad 23 kwietnia (pryw.) Canków na kilka dni powrócił, miał tu naradę z emigrantami bułgarkimi i znowu wyjechał wczoraj; osłania on swoje ruchy tajemnicą.

Paryż 23 kwietnia (pryw.) Mimo toczącego się procesu w senacie komitet ligi patrjotów zwołuje filje prowincjonalne, które uchwalą rezolucję, według brzmienia w Marsylji przyjętego: „Zważywszy, że ani jen. Boulanger, ani żaden z członków stronnictwa narodowego w żadnej mowie inaczej się nie wyraził, tylko z jawną stanowczą afirmacją republiki, komitet oznajmia publicznie swoję pogardę dla ministerjum proskrypcyjnego, które zgoła nie broni republiki, znikąd niezagrożonej, lecz interesów wyborczych i innych nędzników parlamentarnych. Komitet pochwala postanowienie naczelnika stronnictwa narodowego usunięcia się od prześladowań stronnictwa, które kona i nie cofnęłoby się przed morderstwem dla nienawiści i obrony swoich wyborczych interesów."

Rzym 23 kwietnia (pryw.) Na 15 maja zwołano tutaj wiec z całych Włoch tak zw. „Konstytucyjnych Stowarzyszeń" w celu zreformowania organizacji prawicy i ułożenia stanowczej opozycyjnej akcji przeciw Crispiemu. Zwolennicy Crispiego mają podobno urządzić kontr-wiec.

Wiedeń 23 kwietnia. Zmowa woźniców tramwajowych przybrała wczoraj większe rozmiary. Ruch wozów do miasta odbywał się tylko na linji Hietzing-Praterstern. Na punktach wyjścia zwłaszcza na przedmieściach Favoriten i Hernals zgromadziły się ogromne tłumy ludności. Wozów tramwajowych nie można było w ruch puścić z powodu, iż tłumy obrzucały je kamieniami. Na zagrożone miejsca wysłano szwadron dragonów. Dotychczas aresztowano około stu excedentów.

Marsylja 23 kwietnia. Antoine miał na bankiecie mowę, w której w imię cierpień Alzacji i Lotaryngji wzywa wszystkich Francuzów, aby o rozdwojeniach i sporach zapomnieli i dla dobra ojczyzny i republiki pojednali się.

Wskazał na niebezpieczeństwa Bulanżyzmu i przywołał na pamięć nieszczęście, jakie władza osobista na Francję sprowadziła.

Zakończył słowy:

„Rok 1870 wyleczył nas z Bonapartyzmu, rok 1889 wyleczy nas z Bulanżyzmu."

Mowę tę przyjęto sympatycznie.

Peszt 23 kwietnia. Minister skarbu Wekerle przedstawił wyborcom swoim w Nagy-Banya w dłuższem przychylnie przyjętem przemówieniu swój program, a w nim wskazał na następujące sprawy, które zajmowały rząd w ostatnich dwóch latach i pod których sztandarem postępować on będzie w najbliższej przyszłości. Niemi są: uregulowanie finansów i przywrócenie równowagi w budżecie państwowym, rozwój kulturnych i ekonomicznych interesów kraju i podniesienie zbrojnej potęgi państwa.

Wskazując co już w tych kierunkach zrobiono omawia minister rozszerzenie konwersji i na inne obligi państwowe, skoro warunki będą po temu, stopniowe zniesienie loterji i kwestję waluty i jedności monetarnej, jako sprawy wymagające gruntownych studjów wstępnych. Omawiając upaństwowienie kolei i politykę taryfową, zaznaczył potrzebę radykalnej reformy taryfy w interesie handlu i przemysłu. W końcu omawiał kwestję wojskową i odradzał uprawiania popularnej idei samoistnej armji węgierskiej.

Sofja 23 kwietnia (doniesienie *Biura Reutera*). W rozmowie z bułgarskim ajentem dyplomatycznym złożył rumuński minister spraw zagranicznych obszerne zapewnienia co do polityki obecnego gabinetu rumuńskiego, które w tutejszych kołach urzędowych jak najlepiej przyjęto.

Władze wydaliły piętnastu Serbów bez zajęcia, u których znaleziono większe sumy pieniężne, i wydały surowe rozporządzenia policyjne przeciw włóczęgom.

Filadelfja 23 kwietnia Okręt „Missuri" z pasażerami Daumarka przybył tu.

Sigmaringen 23 kwietnia. Następca tronu rumuńskiego ks. Ferdynand Hohenzollern przybył tu i udaje się jutro w odwiedziny cesarza niemieckiego do Berlina. W najbliższym czasie oczekują w Bukareszcie przybycia księcia.

Rzym 23 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj w południe życzenia kardynałów i prałatów z powodu świąt wielkanocnych. Po przemówieniu kardynała Monaco la Valetta rozmawiał Papież w bibljotece dłuższy czas z kardynałami. Omawiał sprawę jedności między episkopatem a katolikami i zaznaczył dotyczące symptomy, objawione przez kongresy katolickie Hiszpanji i Austrji, wreszcie wyraził swe zadowolnienie z powodu udziału Karlistów w kongresie, i ubolewał, że rozdwojenia polityczne we Francji nie dozwalają katolikom rozwinąć energicznej działalności. W rozmowie z kardynałem Bausa ubolewał Papież, iż rząd włoski zwleka z udzieleniem swego exequatur nowomianowanym biskupom i określił to exequatur jako wstrętną formę poddaństwa.

Bukareszt 23 kwietnia (doniesienie Agence Roumaine). Z powodu urodzin i rocznicy wstąpienia na tron króla odbył się korowód z pochodniami. Przed pałacem królewskim i przed mieszkaniem prezydenta ministrów wznosiły tłumy entuzjastyczne okrzyki.

Paryż 23 kwietnia. Boulanger odjeżdża we środę do Anglji. Dzienniki bulanżystowskie donoszą uporczywie, iż wróci on wkrótce do Brukseli.

Sofja 23 kwietnia. Uwięziono już trzecie indywiduum biorące udział w morderstwie Szyżmanowa. Z uwięzionych jest dwó:h Serbów i jeden poddany austrjacki; sądzeni oni będą przez sądy bułgarskie.

Szabacz (w Serbji) 23 kwietnia. Z powodu przybycia króla i rejentów odbyła się wczoraj illuminacja i korowód z pochodniami. Gdy korowód przybył do konaku, ukazał się na balkonie król powitany grzmiącemi okrzykami.

Wczoraj przed południem zwiedził król cerkiew, gdzie go przyjął i pobłogosławił najstarszy kapłan. Deputacji miejskiej odrzekł król przy przyjęciu, że czuje się szczęśliwym, iż z miejsca rodzinnego swego dziadka tak wspaniałe wspomnienia wynieść może.

Po południu zrobił król wycieczkę do historycznej miejscowości „Pole Mirzy" i modlił się u mogiły poległego tam bohaterskiego króla. Wszędzie przyjmowano króla z zapałem.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 23 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: J. Obertyński z Udnowa. Wł. Morawski z Oleszy. Wł. Malczewski z Bogdanówki. Wł. Kozłowski z Zabłociec. N. Nathan z Anglji. J. Lövy z Wiednia.

Lwów. Z Izdy handlowej 23 kwietnia 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	25	209	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	234	—	237	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	20	101	20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 86 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „ „	97	85	98	85
„ „ „ 4% „ „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	30	105	30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	25	28	—
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.47		9.57—	
Półimperjał rosyjski	9.80		9·90	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·26—		1·28—	
100 marek niemieckich	58 40		59 40	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	299·25	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	75 10	Wiedeńskie losy kom.	148·50
Kredyty węg.	306 75	Akcje tyton.	114·25
Anglobanki	130·40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	232 25	Elbethale	212·25
Ludwiki	207 50	Länderbanki	242·10
Nordbahny	260·50	Renta zł. węg.	103 20
Lombardy	107 75	Bankvereiny	111·90
Losy tureckie	32·—	Renta węg. pap.	96 70
Staatsbahny	246 25	Ruble	1·28·—
Czerniowieckie	237·—		

usposobienie spokojne

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz.	8 m. 50	rano	poc. osob.
	„	4 „ 8	po poł.	„ kurj.
	„	7 „ 15	wieczór	„ mięs.
	„	9 „ ¿8	„	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz.	3 m. 15	w nocy	poc. mięs.
	„	2 „ 20	po poł.	„ kurj.
	„	7 „ —	wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYS" : (na dworzec Podzamcze):	o godz.	2 m. 38	w nocy	poc. mięs.
	„	2 „ 8	po poł.	„ kurj.
	„	6 „ 22	wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz.	1 m. 35	w nocy	poc. osob.
	„	8 „ 26	rano	„ „
	„	8 „ 40	po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz.	6 m. 40	rano	poc. mięs.
	„	8 „ —	wieczór	„ posp.
	„	11 „ 6	„	„ mięs
Z BEŁZCA:	o godz.	5 m. 58	po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz.	4 m. 20	rano	poc. osob.
	„	7 „ 20	rano	„ „
	„	2 „ 28	po poł.	„ kurj.
	„	8 „ 30	wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz.	4 m. 4	po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz.	9 m. 52	pr. poł.	poc. mięs.
	„	4 „ 11	po poł.	„ kurj.
	„	10 „ 35	wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze):	o godz.	10 m. 23	przed poł.	„ mięs
	„	4 „ 22	po poł.	„ kurj.
	„	11 „ 5	w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„	9 „ 20	przedpoł.	„ posp
	„	9 „ 50	przed poł.	„ mięs.
	„	10 „ 8	wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„	7 „ 49	rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„	5 „ 20	rano	„ osob.
	„	10 „ 35	przed poł.	„ „
	„	8 „ 10	wieczór	„

Wykaz

listów zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych na dniu 6 kwietnia 1889:

4%ych 56letnich przy 5em losowaniu w sumie . . 1·200 zł. w. a.
4½%ych przy 5em losowaniu w sumie . . 32 200 „ „ „

Listy zastawne 4% 56-letnie.

Ser. III. Nr. 424.
Ser. V. Nr. 74 295.

Listy zastawne 4½%.

Ser. I. Nr. 210.
Ser. II. Nr. 86 423.
Ser. III. Nr. 620 2028 2445 3810 5424 5781 5837 6081 7012.

Ser. IV. Nr. 121 1142 1722 2793.
Ser. V. Nr. 159 370 561 750 2133 2178 3185 3480 3548 5142 6131 7542.

Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1889 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone

Na rachunek Towarzystwa kredytowego, wypłacać także będą powyższe listy zastawne — następujące domy handlowe:

w Warszawie: Leopold Kronenberg;
„ Krakowie: Blau i Epstein;
„ Poznaniu: Bank rolniczo przemysłowy Kwilecki, Potocki i Spł.;
„ „ Mamroth i Sp.;
„ Wiedniu: Bank dla krajów koronnych;
„ „ Niższo austr. Towarzystwo Eskontowe.
„ Berlinie: Bank Niemiecki i Bank Drezdeński;
„ Frankfurcie nad Menem: Bank Erlangera i Synów;
„ Rzeszowie: Matzner i Holzer. 2685 1—1

We Lwowie 6 kwietnia 1889.

Przedruk nie będzie płacony.

L. 15096.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1889/90 nadanych będzie dziesięć galicyjskich miejsc funduszowych w ck. wojskowych zakładach wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych średnich i niższych.

Termin do wniesienia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10 maja 1889.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 9. kwietnia 1889.

2690 1—3

Zwierzchność gminy miasta Kołaczyce ogłasza konkurs na posady następujące:

Akuszerkę miejską
z roczną płacą 60 zł.

Kominiarza miejskiego
z roczną płacą 100 zł.

Termin wnoszenia podań do 1go czerwca 1889. 2675

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Potrzeba niewielkiej KASY OGNIOTRWAŁEJ. Mający na zbyciu raczą nadesłać ofertę do Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych, plac Chorążczyzny 4. 2638 2—2

KAMIENICA pierwszorzędna w pobliżu Namiestnictwa jest do zamiany za folwark. Bliższa wiadomość w Biurze zleceń Lwów p. Polińskiego. 2662 9—10

Nauczyciela posiadającego gruntownie język niemiecki także i w konwersacji oprócz dokładnej metody udzielania przedmiotów obowiązkowych w szkołach normalnych, poszukuje się do dwojga dzieci, które dopiero rozpoczną naukę Zgłoszenia z podaniem warunków do Zarządu dóbr w Lubiankach p. Zbaraż.

Folwark w kierunku ze Lwowa do Brodów 5ta stacja położony, o pół mili drogi subwencjonowanej, od stacji kolejowej i poczty oddalony, składający się z 80ciu morgów pola w 6ciu kompleksach, tudzież domu mieszkalnego, nowym gontem pokryty i 6ciu budynków gospodarczych zupełnie w dobrym stanie jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania, Długu bankowego jest 4.000 zł. Bliższa wiadomość: ulica Sakramentek l. 4 u właścicielki kamienicy.

Stowarzyszenie tkaczy w Błażowie poleca swoje wyroby, znane z dobroci po znacznie zniżonych cenach tak płótno grubsze jak i webowe, bieliznę stołową, ręczniki, fartuszki, płócienka kolorowe, drelichy, dymki, segeltuchy itd. Prosi o wczesne zamówienia na płótna do suszenia chmielu.

FAUST, dog czystej rasy duńskiej, myszaty, 2 lata, 85 cm. wysoki, 125 cm. długi, w dobrem ciele, ostatnia cena 100 złr. loco Żeżawa p. Zaleszczyki.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.